

STR. 7

AMERYKAŃSCY EMERYTOWANI
GENERALOWIE PRACUJĄ DLA
RZĄDÓW ŁAMIĄCYCH PRAWA
CZŁOWIEKA

STR. 8

CZY HISZPAŃSKA DEMOKRACJA
PONIOSŁA PORAŻKĘ?

Serwis The European Conservative
analizuje sytuację w Hiszpanii

STR. 17

TRANSPŁCIOWI SPORTOWCY
NISZCZĄ KOBIECY SPORT

W sporcie nadal funkcjonuje podział
na kategorie męskie i żeńskie

STR. 10

W BRYTYJSKICH MIASTACH
BIALI STANOWIĄ MNIEJSZOŚĆ

Możemy już mówić o „białej mniejszości”
w kilku miastach tego kraju

2(37)/2023

NOWY ŚWIAT 24

KAŻDY RZĄD POZBAWIONY KRYTYKI JEST SKAZANY
NA POPEŁNIANIE BŁĘDÓW

2 // 27.01.23



Huta w Nowolipiecku
(źródło: Government.ru)

Czy UE chroni niektóre rosyjskie firmy przed sankcjami?

Zgodnie z informacjami Disclose jeden z rosyjskich oligarchów uniknął sankcji w Europie i Stanach Zjednoczonych, co wykazało dochodzenie redakcji śledczej portalu. Władimir Lisin dostarczał stal dla kilkunastu kremlofskich producentów broni, w tym rakiet balistycznych czy dronów stealth.

„Zadajemy gospodarce rosyjskiej mocne ciosy” - tak oświadczył 14 marca 2022 r. francuski minister gospodarki i finansów Bruno le Maire. Francja miała przekazać Komisji Europejskiej kilkadziesiąt nazwisk rosyjskich osobistości, aby można je było objąć sankcjami. Obecnie ponad tysiąc

rosyjskich oligarchów jest celem tych sankcji. Jachty, prywatne odrzutowce, wille, konta bankowe, dzieła sztuki... W całej Europie zamrożono majątek o wartości prawie 30 mld euro.

Władimir Lisin stanowi wyjątek. Ten 66-letni oligarcha pochodzący z tego samego miasta co Władimir Putin jest szefem Novolipetsk Steel (NLMK), grupy posiadającej kopalnię i huty w Rosji, a także fabryki w Europie, zwłaszcza we Francji, Włoszech i Belgii. Rzekomo bliski Kremlowi, najbogatszy człowiek Rosji, którego majątek szacuje się na 18 mld dolarów, może nadal swobodnie podróżować i to swoim prywatnym odrzutowcem. Niemalże po całym

świecie, jedynie Australia objęła go sankcjami.

Miliarder może cieszyć się swoim zamkiem w Szkocji lub dwoma willami z okresu Belle Epoque u ujścia Saint-Jean-Cap-Ferrat w południowej Francji, kiedy tylko zechce. Jego sąsiad z Avenue Louise Bordes w Villefranche-sur-Mer nie miał tyle szczęścia. Zajęto warte 100 mln euro nadmorskie domy oligarchy Wiktora Rasznikowa oraz jego aktywa w Europie, Wielkiej Brytanii i USA.

Zgodnie z niepublikowanymi dokumentami uzyskanymi przez portal Disclose oraz dzienniki „Le Temps” i „The Times”, Władimir Lisin dostarczał

05 Większość Niemców zaniepokojona migracją. „Zbliżamy się do punktu krytycznego”

Zdecydowana większość Niemców jest niezadowolona z polityki migracyjnej lewicowo-liberalnego rządu koalicyjnego



02 Kościół katolicki na celowniku nikaraguańskiej dyktatury

W Nikaragui nasilają się ataki na Kościół katolicki.

12 Transport sprzętu wojskowego to bołaczka NATO i UE. Trwa poszukiwanie recepty

Inwazja Rosji na Ukrainę obnażyła słabości



AUSTRALIA KUPI AMERYKAŃSKI SYSTEM RAKIETOWY 11

O zakupie systemu rakietowego HIMARS, używanego z powodzeniem na Ukrainie, pomyślała też Australia

PIŁKA NOŻNA: NOWA ZABAWKA SZEJKÓW 14

Hiszpański dziennik „La Razón” bierze pod lupę wielki sport, wielkie pieniądze... i być może wielką korupcję. A wszystko to w kontekście największego transferu w historii piłki nożnej

UE MA NOWE POMYSŁY NA NADMIERNE EMISJE 9

Władze wykonawcze UE opublikowały swoje wytyczne dla krajów członkowskich, dotyczące przeglądu zintegrowanych planów energetyczno-klimatycznych

Pancerna koalicja



dr Janusz Grobicki
Redaktor naczelny

Wydaje się, że powoli mija medialna moda na Bayraktary, które ostatnio ustępują miejsca broni pancernej. Po chocholim tańcu Niemców, wreszcie odblokowano dostawy Leopardów, a także amerykańskich Abramsów na Ukrainę. Premier Mateusz Morawiecki w rozmowie z kanadyjską telewizją CTV News poinformował, że: „Polska była pierwszym krajem, który sześć miesięcy temu wysłał 250 czołgów [do Ukrainy], a nawet więcej. Jesteśmy teraz gotowi do wysłania 60 naszych zmodernizowanych czołgów, z których 30 to PT-91. Oprócz tych czołgów jest jeszcze 14 czołgów Leopard 2”. W sumie wojska ukraińskie mają otrzymać od sojuszników 150-200 czołgów (Leopardów i ok. 30 Abramsów). Jednak ten sprzęt wejdzie do walki dopiero za kilka miesięcy. Załogi już rozpoczęły szkolenie m.in. w USA, Niemczech i w Polsce. „Pancerna koalicja” poszerza się o tak egzotyczne kraje, jak Maroko. Dokładna liczba maszyn, które Rabat wysłał do Ukrainy, nie jest znana. Mówi się o około 20 egzemplarzach T-72B. Są to czołgi zakupione przez Maroko w 1999 i 2000 r. z rezerwy Białorusi. Alianci sugerują, że Kijów powinien wykorzystać zimę na przygotowanie wiosennej ofensywy. Czekamy jednak na zdjęcie blokady dostaw samolotów, bez których taka operacja nie zakończy się

sukcesem. Celem wiosennego ataku powinno być wypędzenie Rosjan z Krymu. Utrata Półwyspu byłaby doskonałym punktem wyjścia do rozmów pokojowych, być może już nie z Putinem, ale jego następcami. Odbicie Krymu mogłoby oznaczać koniec ery Putina w Rosji. Tymczasem w ciężkich bojach o Bachmut, wykrwawia się kwiat ukraińskiej młodzieży. Przypomina to Powstanie Warszawskie, w którym zwyrodniali kryminaliści Dirlewangera mordowali przyszłość polskich elit. Dziś bandyci Prigożyna robią to samo w Bachmucie. Niestety wszystko wskazuje na to, że w najbliższym czasie wojska ukraińskie będą musiały wycofać się z tego obróconego w gruzy miasta. Pamiętając o zachłannym imperializmie rosyjskim, ku przestrodze, warto zwrócić uwagę na skandaliczną wypowiedź kandydata na prezydenta Czech w telewizyjnej debacie przedwyborczej. Andrej Babisz stwierdził – nie wysłałbym wojsk na pomoc Polsce. W tym miejscu należy przytoczyć końcowy fragment słynnego artykułu piątego Traktatu północnoatlantyckiego, który należy przeczytać ze zrozumieniem. Każdy powinien samodzielnie zinterpretować jego treść i wyciągnąć własne wnioski.

Kościół katolicki na celowniku nikaraguańskiej dyktatury

W NIKARAGUI POD RZĄDAMI SANDINOWSKIEGO DYKTATORA DANIELA ORTEGI NASILAJĄ SIĘ ATAKI NA KOŚCIÓŁ KATOLICKI. PRZEŚLADOWANIA I OBELGI BUDZĄ CORAZ WIĘKSZE OBawy, ŻE AGRESJA BĘDZIE ESKALOWAĆ. NIEKTÓRZY UWAŻAJĄ, ŻE ORTEGA MOŻE NAWET ZAKAZAĆ KATOLICYZMU W NIKARAGUI, CO WPISYWAŁOBY SIĘ W IDEOLOGIE SANDINISMO – WSKAZUJE „GACETA”.

Zaostrza się dyskurs w sprawie traktowania katolików. Niedawno Ortega określił katolickich przywódców „faryzeuszami” i „pobielanymi grobami”. Zapowiedział, że pociągnie ich do odpowiedzialności za protesty, które miały miejsce w Nikaragui w 2018 r. Reżim dopuścił się po nich krwawych represji, a po zmasakrowaniu przynajmniej 355 obywateli został oskarżony o zbrodnie przeciwko ludzkości.

Obelgi pojawiały się już wcześniej. Zarówno Ortega, jak i jego żona, a zarazem wiceprezydent Rosario Murillo, nazywali Kościół katolicki dyktaturą, a jego reprezentantów dziećmi diabła. Zarzucali mu także wykorzystywanie duchownych do „zainscenizowania zamachu stanu”.

Pierwsza dyktatura sandinistów miała miejsce w Nikaragui w latach 1979-1990. Teraz kraj ten przechodzi przez kolejną falę dyktatury, która wywołuje cierpienie wielu obywateli. Obecnie rządzi tam lewicowa partia Sandinowski Front Wyzwolenia Narodowego (FSLN), której od czasu dojścia do władzy przewodzi Daniel Ortega.

„Ataki przychodziły codziennie z różnych stron i pochodziły z niektórych kościołów, nie ze wszystkich, ale z niektórych, gdzie byli faryzeusze, pobielane grobowce, w departamentach, gdzie nawet niektórzy księża otwarcie wychodzili ze swoimi sutannami, manipulując świętymi, aby nawoływać do rozlewu krwi” – tymi słowami 19 grudnia Ortega oskarżył katolickich duchownych, usprawiedliwiając przeprowadzenie akcji policyjnej.

Brak reakcji

Agresja reżimu nie spotkała się z oficjalną odpowiedzią Kościoła katolickiego w Nikaragui czy Watykanie. To milczenie jest krytykowane przez nikaraguańską opozycję, która spodziewała się

większej „wojowniczości” Kościoła.

Choć w Nikaragui nie ma wolności słowa, hiszpański portal „Gaceta” skontaktował się z jednym z tamtejszych opozycjonistów, który ze względów bezpieczeństwa skrył się za pseudonimem Alexum. Uważa on, że milczenie papieża i biskupów na temat prześladowań jest wynikiem podobnych prześladowań w niedawnej historii kraju. „Kościół działa roztropnie” – powiedział, przypominając powściągliwość kościelnych hierarchów podczas II wojny światowej. „Hitler zainicjował ataki na Kościół, papież Pius XII został poproszony o zabranie głosu i zrobił to bardzo ostrożnie. Odpowiedź Hitlera była bardziej zabójcza poprzez umieszczenie w obozach koncentracyjnych księży i zakonnicy, np. Edyty Stein (zakonnicy) i ojca Maksymiliana Kolbe. Oboje zostali zamordowani w obozach koncentracyjnych. Dziś są świętymi Kościoła” – dodał.

Kiedy w Nikaragui odbywały się protesty przeciwko dyktatorskiej władzy, tamtejsi duchowni potępiłi łamanie praw człowieka przez rządzących, udzielali pomocy i schronienia rannym i prześladowanym. Teraz Ortega stosuje względem nich represje – zamyka w więzieniach, zsyła na wygnanie, inwigiluje. Krytykuje przywódców religijnych przy każdej możliwej okazji.

„Rozumiem milczenie hierarchów, poza tym nie wiemy, co może im grozić, nie jest to podawane do publicznej wiadomości” – powiedział Alexum. „Ortega jest słaby wobec potęgi Kościoła i dlatego atakuje w ten sposób”.

Tak jak dawniej Herod, Neron, Dioklecjan, tak dziś Ortega, „kiedy werbalnie atakuje Kościół, zawsze używa tych samych określeń, tych samych zachowań”. Zdaniem Alexum Ortega „jest zapędzony w kozłi róg, wie, że jest przegrany i będzie starał się

Redakcja

Wydawca

Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowySwiat24.com.pl

Redaktor naczelny

dr Janusz Grobicki

Redakcja

Maciej Małek
Dorota Zielińska
Adrian Dąbek

Kościół kolonialny w Nikaragui (Pixabey)



wyrządzić jak najwięcej szkód przed przegraniem ostatecznej walki”.

Katolicyzm jest jednak jedyną religią, którą do tej pory zaatakował dyktator. „Ortega jest zdolny do większej agresji wobec Kościoła, posuwając się nawet do zakazu wyznawania wiary katolickiej. Jest to przejaw strachu przed tysiącletnią instytucją, która przez wieki utrzymywała jedność. Nie może nim manipulować. Stawia na grupy protestanckie, ponieważ są one różne, bez jedności i bez jednej doktryny, a więc możliwe do manipulowania” - wyjaśnił korespondent „Gacety”.

Narastające represje

Od czasu kwietniowych protestów w 2018 r. krytyka katolickich przywódców się nasila. Kiedy w parafii Divina Misericordia schroniła się grupa prześladowanych opozycjonistów, reżim Ortegi i jego żony Rosario Murillo nakazał zbrojny atak, w którego trakcie zginął jeden mężczyzna. Zwolennicy dyktatury podpalili koktajlem Mołotowa katedrę w Managui, a na twarz biskupa katedry Mario Guevary wylali kwas siarkowy. Winni tych ataków nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

W tej chwili przynajmniej siedmiu duchownych przebywa na wygnaniu, a kilkunastu w więzieniu. Dotyczy to zarówno księży, seminarzystów, jak i biskupów. Dwóch duchownych skazano na pięć i 30 lat pozbawienia wolności.

Ataki nie ograniczają się do pozbawiania wolności. Z rozkazu Ortegi przeprowadzono naloty podobne do tego na Divina Misericordia w Sébaco. Policja i organizacje paramilitarne blokowały też swobodne poruszanie się kapłanów po ulicach miast. Nuncjusz apostolski Waldemar Sommertag został usunięty, zamknięto 11 katolickich stacji radiowych oraz cztery kanały telewizyjne.

Manipulacje

Co może wydawać się zaskakujące, Daniel Ortega uważa się za chrześcijanina. Nie przeszkadzało mu

to w prześladowaniu Kościoła w czasie dwóch dyktatur sandinistów. Otwarcie przyznawał, że nie darzył nigdy szacunkiem biskupów.

Podczas kampanii prezydenckiej Ortega wykorzystał Kościół katolicki, by ponownie dojść do władzy. Od 20 lat żył w związku z Rosario Murillo, ale dopiero podczas kampanii postanowił wziąć z nią ślub - w katolickim kościele. Miało to przekonać Nikaraguańczyków, że zmienił się i został chrześcijaninem. Mówił, że chce powrócić do władzy, by udowodnić, że jest dobrym przywódcą na czas pokoju.

Dzięki temu i kilku podobnym wybiegom udało mu się przekonać Nikaraguańczyków do głosowania na niego, chociaż w latach 80. Sandinismo dopuściło się wielu zbrodni i kradzieży. Obecnie kraj ten przechodzi przez drugą falę tej samej tyranii. Represje jednak nigdy nie były tak silne, a stanowiska radykalne.

Nie dziwi zatem, że wielu Nikaraguańczyków decyduje się opuścić swój kraj. Amerykańskie Biuro Cel i Ochrony Granic (CBP) szacuje, że ponad 180 tys. Nikaraguańczyków dostało się nielegalnie do Stanów Zjednoczonych. Drugim celem ich emigracji stała się Kostaryka, gdzie wyjechało prawie 80 tysięcy obywateli tego kraju.

Ocenia się, że do końca 2022 r. łączna liczba migrantów sięgnęła 300 tys. Przed biurami Generalnej Dyrekcji Migracji i Cudzoziemców (DGME) ustawały się bardzo długie kolejki osób chcących złożyć wnioski paszportowe.

Choć część migrantów decyduje się na wyjazd z powodów politycznych, większość kieruje się powodkami ekonomicznymi - ucieka przed biedą i brakiem pracy.

Zwiększa się nie tylko liczba emigrujących osób, ale też środków pieniężnych płynących do Nikaragui z zagranicy. Centralny Bank Nikaragui opublikował raport, z którego wynika, że w 2022 r. do kraju napłynęło 2,578 mld dolarów, to o 47,6 proc. więcej w porównaniu z wcześniejszym rokiem.

Pieniądze te to drugie co do wielkości źródło zewnętrznego dochodu dla Nikaragui.

Krajobraz polityczny Nikaragui

W listopadowych wyborach samorządowych w wielu gminach rządzący reżim zdobył 100 proc. głosów, co praktycznie ugruntowało dyktaturę. Wzmacnia się system jednopartyjny, krajobraz polityczny w Nikaragui przypomina coraz bardziej Kubę, Chiny czy Koreę Północną.

Wynik wyborów może brać się stąd, że samo głosowanie odbywało się pod kontrolą rządowego aparatu bezpieczeństwa oraz wywiadu. Według agencji monitorujących wybory, aż 80 proc. społeczeństwa wstrzymało się od głosu - to podobny odsetek jak w tamtejszych wyborach prezydenckich z 2021 r.

W nikaraguańskich więzieniach osadzonych jest obecnie 235 więźniów politycznych. W 2021 r. zatrzymano wielu polityków opozycji, także tych, którzy postrzegani byli jako potencjalni kontrkandydaci Ortegi do urzędu prezydenta. Oskarżono ich o zdradę i przez cały miniony rok wydawano bardzo długie wyroki. Kary wynosiły od ośmiu do 13 lat więzienia.

Perspektywy dialogu?

24 kwietnia 2022 r. w Managui, stolicy Nikaragui, sandiniści wtargnęli do siedziby Organizacji Państw Amerykańskich (OPA). Tego samego dnia Nikaragua oficjalnie wycofała swoje przedstawicielstwo w tej organizacji.

Uzbrojeni funkcjonariusze zamknęli siedzibę, a wkrótce potem Ortega ogłosił ją „miejscem użyteczności publicznej”. Obecnie znajduje się w nim Muzeum Infamii.

Sekretarz generalny OPA Luis Almagro powiedział: „To naruszenie prawa jest tym, co Nikaraguańczycy cierpią każdego dnia”. Wezwał także międzynarodową społeczność do zwiększenia nacisku na nikaraguański rząd, ale niczego to nie zmieniło.

W ubiegłym roku Ortega uporał się też do końca z krytykującą go prasą. Z kraju zbiegło około 120 dziennikarzy. Aby przetrwać, media kontrolowane przez reżim stosują autocenzurę.

José Dávila, naukowiec, który był ambasadorem Nikaragui w Szwecji i Niemczech, przyznał, że reżim Ortegi w 2023 r. będzie chciał utrwalić swój model sprawowania władzy, rozbudowując struktury państwowe w różnych miejscowościach, a także zwiększając ekonomiczną zależność obywateli od władzy.

Oprócz tego Ortega wzmacnia armię i policję. Te lojalne wobec władzy instytucje oskarżono już o współudział w przestępstwach popełnianych podczas protestów.

Dyktator odmawia podjęcia dialogu na temat problemów nękających jego kraj. Dávila przyznał, że nie wierzy w możliwość takiego dialogu, ponieważ Ortega nie przestrzega żadnych zasad. Jednocześnie jego zdaniem dyktatura sandinistów to „najsłabsze ogniwo w tym latynoamerykańskim trójzębie dyktatorskim, a cokolwiek zrobi Wenezuela lub Kuba, będzie miało skutki w Nikaragui”.

Amerykanie nawołują do rozmów z kubańską i wenezuelską dyktaturą. Ale Dávila uważa, że jest on niemożliwy w przypadku Nikaragui: „Dialog z tak nieludzką i represyjną dyktaturą byłby porażką, gdyby nie stawał jasnym warunków, takich jak uwolnienie więźniów politycznych i przywrócenie wolności publicznych”.

„W przypadkach Kuby i Wenezeli być może Stany Zjednoczone dostrzegają czynniki ułatwiające dialog, bo prawdziwy dialog polega na ustępstwach po obu stronach. Chodzi o wzajemną wygodę. A Daniel Ortega jest zamknięty, arogancki i bardzo obraźliwy wobec Stanów Zjednoczonych” - skwitował Dávila.

Na podstawie:
Gaceta

Czy UE chroni niektóre rosyjskie firmy przed sankcjami? cd.

stal kremłowski producentom broni. Dokumenty przekazała grupa ukraińskich i rosyjskich organizacji antykorupcyjnych.

Bogaty biznesmen współpracował z firmami produkującymi rakietę balistyczne, drony stealth i broń jądrową. 28 listopada dokumenty te rosyjsko-ukraińska grupa przekazała również do amerykańskiego i brytyjskiego ministerstwa skarbu.

Powiązania z rosyjskim kompleksem wojskowo-przemysłowym

Śledztwo wykazało, że NLMK podpisał od momentu aneksji Krymu w 2014 r. co najmniej osiemnaście umów z rosyjskimi firmami obronnymi. Grupa Władimira Lisina dostarczała im przede wszystkim stal nierdzewną, walcowane blachy stalowe, elektryczną taśmę stalową lub stal galwaniczną.

W 2017 r. NLMK dostarczał stal do dwóch zakładów zbrojeniowych objętych sankcjami Departamentu Skarbu USA. Pierwsza z nich to fabryka Mari w Yoshkar-Ola, która produkuje broń przeciwlotniczą, w tym system S-300V. Jest on używany na Ukrainie do atakowania celów naziemnych, w tym budynków cywilnych, takich jak infrastruktura elektryczna i grzewcza. Drugi to Kupol produkujący broń pancerną, w tym system TOR-M, który niedawno został rozmieszczony w Czernihowie.

W latach 2016-17 NLMK zaopatrywał w stal także przedsiębiorstwo Elektromashina. Opracowała ona wieżyczkę bojową do wyposażenia pojazdów opancerzonych, a także systemy elektroniczne dla rosyjskich czołgów, takich jak T-90. Część z nich była używana na ukraińskiej ziemi. Rok później grupa Lisin dostarczyła również metal do JSC Corporation Space Monitoring Systems. Firma znana jest z opracowania pierwszego pocisku międzykontynentalnego R-7.

Pociski jądrowe

Dokumenty handlowe ujawniają też, że firma sprzedawała materiały firmom zaangażowanym w projektowanie broni atomowej. W latach 2017-18 NLMK zawarł umowę z Rosyjskim Federalnym Ośrodkiem Nuklearnym, którego misją jest zwiększenie rosyjskiej wydajności jądrowej. Współpracę podjęto też z Zababachińskim Instytutem Fizyki Stosowanej, który tworzy projekty głowic raketowych. Informację tę ujawnił we wrześniu ubiegłego roku ukraiński portal medialny Schemy.

Wreszcie, zgodnie z umową z 2019 r., grupa Władimira Lisina zaopatrywała firmę JSC Production Association Sever produkującą „zaawansowane technologie dla przemysłu lotniczego i jądrowego”. Dane z późniejszych lat

dotyczące JSC nie są już jawne.

NLMK potwierdził te informacje, ale zapewnił, że tylko znikoma ilość stali do produkcji cywilnej została sprzedana wymienionym firmom w ciągu ostatniej dekady. Stanowiło to „1,6 mln dolarów w ciągu dziesięciu lat”. Jest to „mniej niż 0,002 proc. całkowitej sprzedaży” grupy. Faktem pozostaje, że dostawy stali do tych przedsiębiorstw z rosyjskiego sektora obronnego (niezależnie od tego, czy w małych ilościach, czy nie), miały miejsce już po aneksji Krymu w 2014 r. i wprowadzeniu pierwszych sankcji wobec Moskwy.

Naruszenie sankcji UE

Zarzuty wobec Władimira Lisina dotyczą nie tylko jego działalności w branży stalowej. Z posiadanych dokumentów wynika, że jego firma Volga Shipping specjalizująca się w transporcie morskim odgrywała aktywną rolę w obchodzeniu sankcji związanych z importem towarów do Europy przez rosyjskie statki.

Od początku wojny na Ukrainie firma, która posiada flotę 250 statków i transportuje kilka milionów ton rocznie, wykorzystywała technikę ship-to-ship. Polega ona na przeladunku towarów, w tym przypadku ropy, z rosyjskiego statku na należący do państwa członkowskiego Unii Europejskiej. Pozwala to obejść zakaz wpływania rosyjskich jednostek do europejskich portów. Praktyka ta jest uważana za obchodzenie embarga, gdy jest stosowana w celu uniknięcia obowiązujących ograniczeń.

Korzystając z Marine Traffic, strony internetowej umożliwiającej lokalizację geograficzną jednostek handlowych i śledzenie na żywo ich tras, zidentyfikowano kilkanaście operacji przeladunkowych zorganizowanych w ostatnich miesiącach przez statki towarowe należące do Władimira Lisina.

Taka sytuacja miała miejsce 27 lipca 2022 r. Tego dnia na środku Morza Czarnego rosyjska jednostka „Mechanik Antonow”, jeden z czterdziestu pięciu tankowców we flocie, zatrzymała się na sześć godzin obok statku „Gruzja” (pod banderą maltańską), aby przekazać swój ładunek. Następnego dnia „Gruzja” tankowała ropę z innego statku należącego do Volga Shipping: „VF Tanker 8”. Tym razem oba statki pozostawały obok siebie przez ponad dziesięć godzin. Po zakończeniu operacji maltańska jednostka popłynęła do Grecji, aby dostarczyć swój ładunek, czyli... ropę rosyjskiego pochodzenia.

Armator „Gruzji” potwierdził manewr. W uzasadnieniu podał, że „Volga Shipping nie była podmiotem objętym sankcjami” i że „operacja została przeprowadzona na wodach międzynarodowych”. Powołał się też na fakt, że „rejs, oprócz

tęgo, że był całkowicie legalny, pomógł Grecji poradzić sobie z niedoborem ropy”.

Zarząd Volga Shipping nie udzielił odpowiedzi. Prawnik Władimira Lisina zapewnia, że „załadunek na pokład jest standardową praktyką logistyczną”, pozwalającą „statkom towarowym uniknąć kosztów terminali śródlądowych”. Według niego, przeladunki dokonywane w pobliżu terytorium europejskiego są motywowane „zwiększonym od wybuchu wojny ryzykiem bezpieczeństwa dla załóg” i „w żaden sposób nie są związane z zakazem dostępu rosyjskich statków do UE”.

Globalne wsparcie

Mimo dowodów na związki Władimira Lisina z rosyjskim przemysłem zbrojeniowym i jego zaangażowanie w obchodzenie embarga zadziwia pobłażliwość, jaką cieszy się on w Stanach Zjednoczonych i Europie. W Unii Europejskiej może mieć to swoje źródło w epizodzie, który miał miejsce w 2014 roku, kiedy NLMK było zagrożone sankcjami po aneksji Krymu. Wówczas w liście wysłanym do UE i władz krajów dotkniętych działalnością firmy grupa podała dwa mocne argumenty: pieniądze i miejsca pracy. Wsparcie finansowe udzielone przez spółkę-matkę na działalność europejską przekroczyło 271 mln euro w samym 2013 r. Takie informacje przedsiębiorstwo podało w dokumencie, który został upubliczniony przez RTBF. Przymusowe zakończenie wsparcia finansowego ze strony spółki matki mogłoby spowodować niewypłacalność i zamknięcie europejskich zakładów NLMK. Nieuchronnie wiązałyby się to również ze zwolnieniami tysięcy pracowników, których zarobki w 2013 r. wyniosły 161 mln euro.

We Francji NLMK zatrudnia 144 osoby w zakładzie w Strasburgu. Przetwarza on 400 tys. ton stali rocznie dla przemysłu motoryzacyjnego i budowlanego.

Na pytanie Disclose, czy Władimir Lisin znajduje się na francuskiej czarnej liście, nie odpowiedział ani Matignon, ani MSZ. Milczy też biuro ministra gospodarki i finansów Bruno Le Maire'a. Dyrekcja Generalna Skarbu potwierdziła jedynie, że „pan Lisin nie jest przedmiotem zamrożenia aktywów, a o zamrożeniu aktywów w ramach sankcji decyduje jednomyślnie Rada Unii Europejskiej”. Do tej pory nie wiadomo, które kraje zaproponowały objęcie rosyjskiego oligarchy sankcjami, a które się temu sprzeciwiły. Ta informacja jest utrzymywana w tajemnicy.

W Europie, przede wszystkim w Belgii, Władimirowi Lisinowi udało się znaleźć wpływowych partnerów. Sogepa, potężny waloński fundusz inwestycyjny, posiada 49 proc. kapitału NLMK

Belgium Holdings zatrudniającego 1200 osób. Sogepa, ręka w rękę z NLMK, zainwestowała 200 mln euro w belgijską filię rosyjskiej grupy. Czy to wystarczy, by uniknąć sankcji? Pytany o to wielokrotnie fundusz waloński nie odpowiedział.

W październiku ubiegłego roku rzecznik Sogepy powiedział, że ma nadzieję, iż „sankcje nie będą miały wpływu na NLMK”. Jego zdaniem „nie jest ona rosyjską firmą w ścisłym tego słowa znaczeniu, ponieważ NLMK Europe ma siedzibę w Belgii”. 22 października, gdy 27 państw członkowskich UE chciało zakazać sprzedaży półproduktów zawierających rosyjską stal, Belgia wstrzymała się od głosu. W drodze negocjacji Królestwo uzyskało dwuletni okres zwolnienia od tych ograniczeń. Z wielką korzyścią dla Władimira Lisina.

Na podstawie:

Disclose

Większość Niemców zaniepokojona migracją. „Zbliżamy się do punktu krytycznego”

ZDECYDOWANA WIĘKSZOŚĆ NIEMCÓW JEST NIEZADOWOLONA Z POLITYKI MIGRACYJNEJ LEWICOWO-LIBERALNEGO RZĄDU KOALICYJNEGO, A PONAD DWIE TRZECIE SPOŁECZEŃSTWA TWIERDZI, ŻE JEST ZANIEPOKOJONE STAŁE ROSNĄCYM POTOKIEM AZYLANTÓW NAPŁYWAJĄCYCH DO KRAJU. „NIEMCY NIEBEZPIECZNIE ZBLIŻAJĄ SIĘ DO PUNKTU KRYTYCZNEGO. JEŚLI WIĘKSZOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA BĘDZIE MIAŁA POCHODZENIE MIGRACYJNE, NASZ KRAJ ZNACZNIE SIĘ ZMIENI” – ALARMUJE POSEŁ CDU STEFAN HECK.



Portal The European Conservative – powołując się na berliński tabloid „Bild” – poinformował, że sondaż przeprowadzony przez Institute for New Social Answers (INSA), niemiecką firmę zajmującą się badaniami politycznymi i rynkowymi, wykazał, że 68,3 proc. respondentów przyznało, że są zaniepokojeni rządową polityką otwartych granic, która wpuściła do kraju ogromną liczbę niezwyfikowanych osób ubiegających się o azyl. Tylko mniej niż jedna czwarta (23,5 proc.) nie była zaniepokojona zwiększoną liczbą takich ludzi.

Dodatkowo 48,4 proc. respondentów stwierdziło, że migranci wjeżdżający do Niemiec zmieniają kraj na gorsze, a tylko 16,3 proc. wyraziło opinię, że przybysze uczynią Niemcy lepszym miejscem. 31,4 proc. respondentów stwierdziło, że kraj nie zmieni się w żaden znaczący sposób.

„Niemcy są zagrożone przytłoczeniem”

Nie jest zaskoczeniem, że istnieją wyraźne różnice pomiędzy grupami wyborczymi. Podczas gdy większość liberalnych,

„

„Przy rocznym napływie 400 tys. migrantów, Niemcy niebezpiecznie zbliżają się do punktu krytycznego. Jeśli większość społeczeństwa będzie miała pochodzenie migracyjne, nasz kraj znacząco się zmieni” – ostrzegł Heck.

probiznesowych wyborców FDP i centrowych CDU/CSU twierdzi, że obecny poziom migracji pogorszy sytuację w kraju, większość wyborców lewicowo-liberalnych – tych, którzy popierają SPD i Zielonych – uważa, że kraj nie będzie ani lepszy, ani gorszy.

Komentując dla „Bilda” coraz większy, trwały napływ migrantów, Stefan Heck, członek Bundestagu z ramienia CDU, mówił o „punkcie krytycznym” w polityce migracyjnej Niemiec.

„Przy rocznym napływie 400 tys. migrantów, Niemcy niebezpiecznie zbliżają się do punktu krytycznego. Jeśli większość społeczeństwa będzie miała pochodzenie migracyjne, nasz kraj znacząco się zmieni” – ostrzegł Heck.

Christoph de Vries (CDU), członek federalnego Bundestagu w Hamburgu, który zasiada w Komisji Spraw Wewnętrznych, w oświadczeniu udzielonym dziennikowi „Bild”, zgodził się ze słowami Hecka, mówiąc: „Niemcy są zagrożone przytłoczeniem, jeśli chodzi o integrację migrantów. Integracja to kwestia liczby i bliskości kulturowej”.

Dodał, że Niemcy powinny skupić się na „rekrutacji wykwalifikowanych pracowników z tych części świata, które podzielają nasze podstawowe wartości”.

Ukrywanie bezprecedensowego napływu migrantów

W listopadzie wiceprzewodniczący Federalnego Związku Zawodowego Policji w Niemczech Manuel Ostermann oskarżył ministra spraw wewnętrznych Niemiec, działającego według zasad skrajnej lewicy, o ukrywanie bezprecedensowego napływu migrantów i ludzi ubiegających się o azyl. Powiedział, że każdego dnia do Niemiec przybywa ponad 1,5 tys. nielegalnych migrantów, a w samym wrześniu na niemieckie terytorium przybyło około 40 tys. osób ubiegających się o azyl – nie licząc ukraińskich uchodźców – z czego większość to dorośli mężczyźni z Afganistanu, Syrii i Afryki Północnej.

Na podstawie:

European Conservative



Transport sprzętu wojskowego to bolączka NATO i UE. Trwa poszukiwanie recepty

KIEDY FRANCJA CHCIAŁA WYŚLAĆ CZOŁGI LECLERC, ABY WZMOCNIĆ OBRONĘ SOJUSZNIKA NATO – RUMUNII – INNY CZŁONEK SOJUSZU, NIEMCY – SPRZECIWIŁ SIĘ PRZEWOŻENIU ICH PO SWOICH DROGACH. PROBLEMEM NIE BYŁY PROTESTY POKOJOWE CZY OPOZYCJA POLITYCZNA. CHODZIŁO O CIĘŻKIE FRANCUSKIE POJAZDY, KTÓRYCH NACISK NA KAŻDĄ OS PRZEKRACZAŁ DOPUSZCZALNE LIMITY DLA WIĘKSZOŚCI NIEMIECKICH DRÓG. W EFEKCIE FRANCJA WYŚLAŁA CZOŁGI KOLEJĄ, CO OPÓZNIŁO WYSYŁKĘ – PRZYPOMINA „THE WALL STREET JOURNAL”.

Inwazja Rosji na Ukrainę obnażyła słabości i niedociągnięcia europejskich armii, od słabej obrony powietrznej po niewystarczające zapasy amunicji. Przypomniła również boleśnie o słabości, nad którą w ostatnich latach głowili się planiści w ramach Paktu Północnoatlantyckiego: o trudnościach w transporcie sprzętu wojskowego przez Kontynent.

Podczas zimnej wojny NATO było gotowe do walki ze Związkiem Radzieckim, co oznaczało nie tylko strzelanie, ale także dostarczanie amunicji do oddziałów. Członkowie Sojuszu nieustannie przeprowadzali ćwiczenia bojowe i logistyczne, wykorzystując dostępne ciężarówki, wagony kolejowe, samoloty i statki.

Po upadku ZSRR upadła również infrastruktura zaopatrzeniowa. Kwatermistrzowie i cywilne władze transportowe przestały się spotykać. Koleje zachodnioeuropejskie wyprzedawały tabor niezbędny w czasie wojny. Rządy wprowadziły przepisy, które utrudniały przewożenie amunicji, materiałów wybuchowych i innych niebezpiecznych materiałów przez granice.

Rozpoczęta w 1999 r. ekspansja NATO na kraje byłego Układu Warszawskiego skomplikowała sprawę jeszcze bardziej, ponieważ nikt nie wiedział, które drogi lub linie kolejowe będą najlepsze do wykorzystania w sytuacji kryzysowej. Przez lata nie przeprowadzono badań punktów krytycznych, takich jak mosty, tunele i wiadukty w nowych państwach NATO, ponieważ nikt nie widział takiej potrzeby. Jakikolwiek zagrożenie bezpieczeństwa wynikające z niedostatku autostrad o dużej przepustowości w regionie wydawało się odległe.

Dwie nowe struktury dowodzenia

W roku 2014 r. Rosja zajęła Półwysep Krymski i podsyłała ruchy separatystyczne na wschodzie Ukrainy, ponownie podnosząc widmo wojny w

południu terytorium NATO. Zaniedbane umiejętności wojskowo-logistyczne Europy wymagały ponownego odkrycia. Gen. broni armii USA Ben Hodges, który był wówczas głównym dowódcą armii w Europie, spędził cztery lata na próbach poprawienia mobilności wojska, argumentując, że sprzęt obronny powinien przemieszczać się tak łatwo, jak ludzie w obrębie bezgranicznej strefy Schengen, w Unii Europejskiej. W 2018 r., kiedy gen. Hodges przeszedł na emeryturę, NATO stworzyło dwie nowe struktury dowodzenia, jedną dla europejskiej logistyki i drugą dla przesyłek przez Atlantyk.

UE, która unika bezpośredniego zaangażowania w walkę, ale stara się pomóc swoim siłom zbrojnym działać bardziej efektywnie, zaczęła również skupiać się na mobilności wojskowej. Prowadzony przez Holandię projekt w ramach Europejskiej Agencji Obrony UE obejmuje teraz, także niebędących członkami Unii Norwegię, Kanadę i USA. Na znak tego, jak poważnie wszystkie strony traktują mobilność, UE pozwoliła Wielkiej Brytanii dołączyć do projektu, pomimo chłodnych stosunków po Brexicie.

Pål Jonson, minister obrony Szwecji, która właśnie przejęła rotacyjną sześciomiesięczną prezydencję UE, powiedział, że zwiększanie mobilności jest istotnym działaniem dla UE i NATO - i obszarem wymagającym ścisłej współpracy.

„Aby spełnić wymogi artykułu 5, jest to sprawa kluczowa” - powiedział, odnosząc się do porozumienia NATO, zgodnie z którym atak na któregokolwiek z członków oznacza atak na wszystkich.

Ważna część współpracy NATO – UE

Pośpiech członków NATO w reagowaniu po inwazji Rosji na Ukrainę w lutym pokazał, jak wiele pozostaje do zrobienia. „The Wall Street Journal” przypomina, że uzbrojenie Kijowa i wzmocnienie obrony w państwach NATO położonych najbliżej Rosji, takich jak Polska, Bułgaria i Rumunia, wymagało wielu doraźnych

sposobów obejścia biurokratycznych i logistycznych przeszkód.

„Nadszedł czas, aby przejść od indywidualnego podejścia do każdego przypadku w kierunku rozwiązań strukturalnych” - taka konkluzja znalazła się w opublikowanym w listopadzie raporcie UE zatytułowanym „Plan działania w sprawie mobilności wojskowej 2.0”.

Po jego publikacji sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg spotkał się z ministrami obrony UE, aby omówić mobilność wojskową i logistykę, nazywając ją „ważną częścią współpracy NATO - UE”. Później spotkał się z komisarzem UE ds. rynków wewnętrznych Thierry Bretonem, aby przyspieszyć dostosowanie prawa do nowych wymogów.

Spotkania te opierały się na rosnących ostatnio wysiłkach zmierzających do przewyższenia długotrwałej niechęci między tymi dwoma wielonarodowymi organizacjami. W czasach pokoju każda z nich postrzegała drugą, jako potencjalnie wkraczającą na jej teren. Obecnie starają się skoordynować swoje plany i wydatki w zakresie bezpieczeństwa i uczynić je bardziej efektywnymi.

„Radziecki sprzęt był celowo lżejszy”

Unia Europejska inwestuje miliardy euro rocznie w infrastrukturę transportową, ale rzadko zajmowała się mobilnością wojskową. Obie organizacje zaczęły współpracować, aby fundusze UE były zgodne z potrzebami określonymi przez NATO.

„Postęp jest widoczny, ale to skomplikowana sprawa” - powiedział Jan Jireš, wiceminister obrony Republiki Czeskiej, która do ubiegłego miesiąca sprawowała prezydencję w UE. Emerytowany gen. Hodges mówi, że krajowe przepisy są zbyt restrykcyjne, a rządy nie są wystarczająco skoncentrowane na problemach.

Jan Jireš powiedział, że jego kraj i jego sąsiedzi stanowią największe wyzwanie

ze względu na swoją infrastrukturę fizyczną. Czołgi i inne pojazdy Układu Warszawskiego były ogólnie rzecz biorąc mniejsze i ważyły mniej niż ich zachodnie odpowiedniki, co oznacza, że mosty i wiadukty mogły być zaprojektowane tak, aby wspierać moskiewski sprzęt, ale zawaliłyby się pod siłami lądowymi NATO. „Radziecki sprzęt był celowo lżejszy” - powiedział polityk.

Teraz planiści NATO i UE zmagają się z problemem, jak poradzić sobie z brakami strukturalnymi. Nawet u najstarszych europejskich członków NATO infrastruktura fizyczna jest problematyczna.

„Francuska ciężarówka Renault transportująca czołg Leclerc przekracza na wielu drogach niemiecki limit wagi 12 ton na oś” - twierdzą francuscy urzędnicy.

Skomplikowane przepisy i procedury

UE stara się pomóc w usunięciu tego typu blokad również we własnym interesie. Wraz z planowanym przystąpieniem do NATO członków UE - Finlandii i Szwecji - sojusz wojskowy obejmie ponad 96 proc. populacji UE. Tylko Austria, Irlandia, Cypr i Malta będą w UE i poza NATO.

Obie organizacje pracują nad uzgodnieniem wymogów transportowych, tak aby projekty cywilnej infrastruktury drogowej, kolejowej i morskiej mogły uwzględniać potrzeby wojskowe. Opracowują cyfrowe formularze celne, do których dostęp mają zarówno władze cywilne, jak i wojskowe, aby umożliwić bezproblemowy transport. Pracują nad harmonizacją i usprawnieniem tego, co w listopadowym raporcie UE nazwano „skomplikowanymi, długimi i rozbieżnymi krajowymi przepisami i procedurami”.

Nawet zasady fiskalne wymagały zmian. Członkowie UE zwolnili z podatku od wartości dodanej i akcyzy towary i usługi związane z obroną zbiorową.

Na podstawie:

The Wall Street Journal

Amerykańscy emerytowani generałowie pracują dla rządów łamiących prawa człowieka

SERWIS AMERICAN MILITARY NEWS, POWOŁUJĄC SIĘ NA ŚLEDZTWO „WASHINGTON POST”, POINFORMOWAŁ, ŻE PONAD 500 AMERYKAŃSKICH WOJSKOWYCH, BĘDĄC NA EMERYTURZE, ZARABIA BARDZO DUŻO PIENIĘDZY, WSPÓLPRACUJĄC Z KRAJAMI, KTÓRE REPRESJONUJĄ MNIEJSZOŚCI, OPOZYCJONISTÓW I ŁAMIA PRAWA CZŁOWIEKA.

generał James Jones
– United States Marine
Corps, Public domain, via
Wikimedia Commons

Aby móc pracować dla obcych rządów, emerytowani amerykańscy wojskowi – generałowie i admirałowie – muszą otrzymać odpowiednią zgodę od amerykańskiego rządu. Śledztwo wykazało, że od 2015 r. amerykańska administracja wystawiła ponad 500 tego rodzaju zgód, które dotyczyły państw potępianych na Zachodzie za nieetyczne i niepraworządne sposoby sprawowania władzy.

Możliwe, że liczba wysoko postawionych weteranów pracujących dla autorytarnych reżimów jest jeszcze wyższa, ale nie działają oni na podstawie formalnej zgody administracyjnej. Choć w amerykańskim systemie uzyskanie takiej zgody federalnej jest konieczne, to w przypadku jej braku... nie przewidziano żadnych sankcji.

Wynagrodzenia za tego rodzaju usługi mogą sięgać setek, a nawet milionów dolarów w skali roku. To dużo więcej niż zarabiają amerykańscy wojskowi pozostający w czynnej służbie. Raport przygotowany przez „Post” dopuszcza możliwość, że niektóre z tych kontraktów były negocjowane jeszcze w czasie pełnienia czynnej służby i zaczęły obowiązywać chwilę po przejściu na emeryturę.

Brandon Brockmyer, dyrektor badań w organizacji Project on

Government Oversight, uważa, że emerytowani amerykańscy wojskowi, którzy zajmowali wcześniej wysokie stanowiska, często są zapraszani jako eksperci do prac nad bezpieczeństwem narodowym innych państw, ale zwykle nie ujawniają źródeł swoich dochodów.

„Opinia publiczna bazuje na założeniu, że są lojalni jedynie Stanom Zjednoczonym. Jednak opinia publiczna ma prawo wiedzieć, czy i jak obce mocarstwo ma dostęp do ich ekspertyz” – powiedział Brockmyer w wywiadzie dla „Washington Post”.

Śledztwo dziennikarskie pokazało, że choć tego typu transfery mają miejsce od dawna, to znacząco nasiliło się w ostatnich latach. Ma to związek z większymi wydatkami państw Zatoki Perskiej na obronę oraz poprawą ich relacji z Pentagonem.

Od 2015 r. najwięcej emerytowanych wojskowych znalazło pracę w Zjednoczonych Emiratach Arabskich –



280 osób zostało tam zatrudnionych w roli konsultantów wojskowych. Prawie dwie trzecie tego typu zatrudnienia ma miejsce na terenie Bliskiego Wschodu i w Afryce Północnej.

25 byłych wojskowych pracuje natomiast w Arabii Saudyjskiej. Stojący na jej czele książę koronny Mohammed bin Salman został oskarżony przez amerykański wywiad o zlecenie zabójstwa dziennikarza Dżamala Chaszukdziego w 2018 r.

Jednym z pracowników Arabii Saudyjskiej jest emerytowany generał James Jones. Przyznał, że

zamordowanie dziennikarza było dla niego szokiem, ale podkreślił, że „nie wie, jaka byłaby alternatywa, gdybyśmy się wycofali”. „Martwiłem się, że Saudyjczycy mogliby dryfować w kierunku innych relacji z Chińczykami i Rosjanami i nie sądziłem, że byłoby to bardzo dobre” – powiedział Jones w wywiadzie dla „Washington Post”.

Na podstawie:
American Military News



“

„Opinia publiczna bazuje na założeniu, że są lojalni jedynie Stanom Zjednoczonym. Jednak opinia publiczna ma prawo wiedzieć, czy i jak obce mocarstwo ma dostęp do ich ekspertyz” – powiedział Brockmyer w wywiadzie dla „Washington Post”.

Zachodnia prawica dzieli się i rozdrabnia

„IDEOLOGICZNA I POLITYCZNA DEKOMPOZYCJA WSTRZĄSA NIE TYLKO BRYTYJSKĄ PARTIĄ KONSERWATYWNĄ, ALE I WIĘKSZOŚCIĄ PRAWICY NA ZACHODZIE” – PISZE „LE FIGARO”.

Wielka Brytania w ciągu ostatnich sześciu lat miała, aż pięciu premierów. Tylko w ciągu niecałego roku rządziło nią trzech. To niezwykle, podobnie, jak to, że wszyscy oni byli konserwatystami!

Dekompozycja zachodniej prawicy

„Ideologiczna i polityczna dekompozycja może przybierać różne formy w zależności od systemu politycznego i instytucjonalnego, ale w wielu krajach wstrząsa tradycyjnymi podziałami” – zauważa francuska gazeta.

Wewnątrz ugrupowania torysów pojawiły się różne koncepcje i spiecia przypominające te, które dotyczą i amerykańskiej prawicy podzielonej na trumpistów i bardziej tradycyjnych republikanów. Co znamienne, w ostatnich latach zyskują na znaczeniu ci bardziej radykalni. Polityczna dekompozycja dotknęła też Włochy. Tam, jeśli chodzi o prawicę, mamy do czynienia z systemem zrównoważonym. Taki powinien sprzyjać zawieraniu sojuszy i można by oczekiwać, że zwycięzca uwzględni określone żądania partnerów. Jednak i tu też widzimy zmieniający się układ sił. Pierwsze miejsca w koalicji zajmują obecnie partie „populistyczne”, czyli Naprzód Włochy (FI) Silvio Berlusconi oraz Liga Matteo Salvini. Centroprawica nie ma już większości.

Pomimo tych zmian Włochy próbują zachować pewną ciągłość. To, dlatego Georgia Meloni na kluczowe stanowiska w swoim rządzie powołała proeuropejskich polityków – Antonio Tajaniego, byłego przewodniczący Parlamentu Europejskiego oraz Giancarlo Giorgetti. Ten ruch ma równocześnie zaspokoić oczekiwania bardziej umiarkowanego elektoratu. „Nie wiadomo, czy ta synteza między populistycznymi aspiracjami a technokratyczną logiką będzie w stanie zadowolić większość Włochów w dłuższej perspektywie” – zastanawia się „Le Figaro”.

Dekompozycja brytyjska

Brexit wywołał wiele zmian na scenie politycznej Wielkiej Brytanii. Zmusił Partię Konserwatywną do zadania sobie naprawdę fundamentalnych pytań. Pierwszym z nich jest to, czy powinni oni pozostać partią europejską i nadal dążyć do przystosowania się do norm gospodarki światowej? A może należy zmierzać do patriotyzmu gospodarczego i kulturowego? Czy trzeba uwzględnić obawy klas pracujących dotyczące masowej imigracji, deindustrializacji i zubożenia usług publicznych, czy też istotniejszym jest zajęcie się zwycięzcami globalizacji i uspokojenie rynków finansowych?

Czy istnieje linia podziału

między interesami i aspiracjami antybrexitowców, którzy dobrze czują się z globalizacją i z niej korzystają, a

oczekiwaniami brexitowców, którzy są ekonomicznymi i kulturowymi przegranymi globalizacji?

Na te pytania zdawały się dostarczać odpowiedzi dwa fakty: ostateczny wybór Brexitu i zwycięstwo w wyborach Borisa Johnsona w 2019 r. Wszystko to nastąpiło dzięki obietnicom ograniczenia i zmniejszenia imigracji, a także reindustrializacji i inwestycji w usługi publiczne. Przyszłego premiera poparły wówczas nawet zubożałe regiony północnej Anglii, które wcześniej były lewicowe. Posiadający populistyczne instynkty Johnson wydawał się swoim wyborcom zdolnym do zjednoczenia klasy robotniczej z częścią konserwatywnej burżuazji. Ostatecznie jednak okazał się niezdolny do realizacji swojej polityki. Co prawda, byłemu już premierowi nie przysłużył się kryzysu zdrowotny spowodowany pandemią koronawirusa, ale i on sam stał się własnym wrogiem. Przez swoje wybryki skompromitował się w oczach części opinii publicznej. Ostatecznie został odsunięty od władzy przez własnych przeciwników w szeregach torysów.

„Faktem jest, że były premier cieszył się faktyczną legitymacją społeczną, że jego program odzwierciedlał głęboko zakorzenione obawy i że nawet dla tych, którzy byli rozczarowani johnsonizmem, jego obalenie mogło wydawać się obejściem woli suwerennego narodu” – zauważa „Le Figaro”. Dziś Johnson głosi, że jest „dobrze przygotowany do zapewnienia zwycięstwa konserwatystów w 2024 r.”.

Obecnie Partia Konserwatywna jest podzielona pomiędzy „popularne i suwerenne skrzydło reprezentowane przez Johnsona oraz bardziej ortodoksyjne skrzydło, które uosabia Rishi Sunak”. Mimo tego rozdźwięku torysi się nie rozpadli, a to jedynie ze względu na panujący w Wielkiej Brytanii system dwupartyjny. Taka sytuacja nie byłaby możliwa, na przykład, w systemie francuskim, opartym na wyborach prezydenckich, gdzie w pierwszej turze rywalizuje wiele partii. To sprawia, że dziś francuska prawica wydaje się, że jest podzielona między socjalliberalny, proeuropejskim centryzm Renaissance, narodowy populizm RN (Zjednoczenie Narodowe) i – w mniejszym stopniu – tożsamościowy konserwatyzm Reconquête!

Aby przetrwać, Republikanie (LR) Nicolasa Sarkozy’ego nie mają innego wyjścia, jak tylko odnieść sukces tam, gdzie Johnsonowi się nie udało. Muszą pociągnąć za sobą i pogodzić tych, których nazwiemy nowoczesnym elektoratem i ludźmi sukcesu oraz zapomnianych mieszkańców peryferyjnej Francji.

Na podstawie:

Le Figaro

Czy hiszpańska demokracja poniosła porażkę?

SERWIS THE EUROPEAN CONSERVATIVE ANALIZUJE SYTUACJĘ W HISZPANII Z PERSPEKTYWY ZAANGAŻOWANEGO W POLITYKĘ LOKALNEGO PRAWNIKA. POD PEWNYMI WZGLĘDAMI KARIERA 62-LETNIEGO RODRIGO GALÁNA JEST ZBIEŻNA Z 44-LETNIM HISZPAŃSKIM EKSPERYMENTEM DEMOKRATYCZNYM I WSKAZUJE JEGO PRZYSZŁOŚĆ.

W 1974 r., kiedy Franco był już chory i niedysponowany, Galán podczas nielegalnego wiecu domagał się niezależnych związków zawodowych na madryckim wydziale prawa. Jako osoba, której dziadkowie walczyli po obu stronach wojny domowej (1936-39), wspomina ustawę amnestijną z 1977 r., która miała być ukoronowaniem przemian po Franco. Wtedy to Hiszpania odłożyła swoje urazy na „śmietnik historii” i zjednoczyła się w „jednym wielkim uścisku”. Zabiegał też o przystąpienie Hiszpanii do NATO w 1982 r. i do UE w 1986 r. Dla Galána rozwój i sukces hiszpańskiej monarchii parlamentarnej był sprawą bardzo osobistą.

Jego sympatie nie zawsze były spójne. Chociaż Galán dwukrotnie głosował na centroprawicowego premiera José Marię Aznara, sprzeciwiał się jego decyzji o przystąpieniu do wojny w Iraku. Nie był też zwolennikiem socjalistycznego premiera Zapatero, którego obwinia o wiele współczesnych bolączek w kraju. Jednak zaakceptował jego wybór w 2004 r., kilka dni po odwetowym ataku terrorystycznym Al-Kaidy na stacji kolejowej Atocha.

W maju 2012 r., po ciężkim kryzysie sprzed czterech lat i ograniczeniach gospodarczych narzuconych przez UE, Hiszpanie zdali sobie sprawę, że są niebezpiecznie blisko wymagającego bailout. Tysiące bezrobotnych 20-latków brało udział w marszach przeciwko neoliberalizmowi. Konsekwencją było powstanie skrajnie lewicowej partii Podemos. W 2018 r., widząc, że zarówno PP (Partido Popular), jak i PSOE (Partido Socialista Obrero Español) wolał wzajemnie rozbijać swoje dziedzictwo, niż wprowadzać reformy na średnim poziomie, Galán dwukrotnie zagłosował na centrową Ciudadanos.

Niedawno Galán uczestniczył w wiecu partii konserwatywnej VOX na madryckim placu Colón. Jego zdaniem VOX jest jedyną alternatywą dla obecnej koalicji socjalistycznej PSOE, Podemos i wielu regionalnych partii lewicowych. Oskarża premiera Sáncheza o wiele rzeczy, a jednym z powtarzających się zarzutów jest kłamstwo na temat jego kontaktów z katalońskimi i baskijskimi separatystami. „On nie powstrzyma się przed niczym, aby utrzymać się u władzy” – twierdzi prawnik. W kilku wywiadach poprzedzających nieznacznie wygrane wybory w 2018 r. wybory Sánchez zobowiązał się nie zawierać umów z regionalnymi partiami secesjonistycznymi, ale złamał tę obietnicę. Dla Galána złożony niedawno projekt ustawy, która usunęłaby „podburzanie” z kodeksu karnego, aby uniewinnić

osoby zaangażowane w próbę secesji Katalonii w 2017 r., to zaledwie wierzchołek góry lodowej. W rzeczywistości dla tysięcy jego kolegów z wiecu rząd Sáncheza był od początku nielegalny.

To właśnie to poczucie polaryzacji tłumy nadzieje na jedność w Hiszpanii. Dawny cichy konsensus między PP i PSOE miał swoje wady, bo sprzyjał stagnacji i amortyzował korupcję. Galán jednak z nostalgią wspomina czasy, kiedy można było ufać, że socjaliści będą służyć państwu hiszpańskiemu we wszystkich oczekiwanych aspektach. Będą honorować króla, respektować podział władzy i egzekwować równość wszystkich Hiszpanów wobec prawa. Dla Galána dzisiejsi socjaliści są poza marginesem. Premier wychwala Drugą Republikę (w której dochodziło do nieopisanych aktów przemocy i represji wobec katolików), depcze niezależne sądownictwo i czyni samobójcze ustępstwa na rzecz swoich regionalistycznych partnerów koalicyjnych. Wydaje się, jak mówi Galán, że Sánchez „podjął ostatnią próbę przebudowy Hiszpanii na wzór lewicowy”. Jego zdaniem doprowadziłoby to do nieodwracalnego porzucenia pewników ustanowionych podczas transformacji po Franco.

Elita polityczna, do której Galán dołączył pod koniec lat 70., odegrała kluczową rolę w pielęgnowaniu postępu i zgody. Teraz jednak wydaje się bardziej spolaryzowana niż sami ludzie. Irene Montero, minister ds. równości i żona lidera Podemos Pablo Iglesiasa, nazwała grupę parlamentarną VOX „bandą faszystów” stosujących „przemoc polityczną”. Powodem było objęcie stanowiska w ministerstwie przez posłankę VOX Carlę Toscano. W międzyczasie na wiecu koledzy Galána wyrażali podobną wściekłość na sojuszników Sáncheza, nazywając ich kryminalistami i zdrajcami. Chociaż porównywanie obecnej sytuacji w Hiszpanii do tej sprzed wojny domowej może wydawać się niecodzienne, to lekceważenie takiego podejścia byłoby nieostrożne. „Lewica chce się zemścić na tych, którzy w latach 30. nie zgodzili się na ich komunistyczny program” – twierdzi Galán. Biorąc pod uwagę przeszłość Hiszpanii, można mieć tylko nadzieję, że historia nie potoczy się kołem.

Na podstawie:

European Conservative

UE ma nowe pomysły na nadmierne emisje

W SWOIM ARTYKULE „EL ECONOMISTA” POWRACA DO TEMATÓW EMISJI I ROSNĄCYCH WYMAGAŃ W TYM ZAKRESIE ZE STRONY KOMISJI EUROPEJSKIEJ. WŁADZE WYKONAWCZE UE OPUBLIKOWAŁY SVOJE WYTTCZNE DLA KRAJÓW CZŁONKOWSKICH, DOTYCZĄCE PRZEGLĄDU ZINTEGROWANYCH PLANÓW ENERGETYCZNO-KLIMATYCZNYCH. ZALECENIA DOTYCZĄ CELÓW W ZAKRESIE WYCHWYTYWANIA I SKŁADOWANIA CO2 DLA PRZEMYSŁU.

Zdaniem KE osiągnięcie celu dekarbonizacji do 2050 r. będzie wymagało równowagi między pozostałymi emisjami a usuwaniem trudnych do ograniczenia gazów cieplarnianych. Wiele branż, w których emisje są nieodłącznym elementem procesów produkcyjnych, będzie musiało wdrożyć odpowiednie techniki wychwytywania i wykorzystywania węgla, co ograniczy emisję. To głównie energochłonne gałęzie przemysłu, takie jak: przemysł cementowy, żelazny i stalowy, aluminiowy, celulozowy i papierniczy, a także rafinerie i rolnictwo.

Bruksela zachęca państwa do przeprowadzenia analizy rocznych możliwości geologicznego składowania CO2 oraz tych, wynikających z eksploatacji złóż węglowodorów. Zaleca się działania na rzecz wdrożenia tego rodzaju długoterminowego składowania CO2 oraz wsparcie finansowe dla inwestycji w wychwytywanie, transport i składowanie dwutlenku węgla.

Przegląd PNIEC

Komisja Europejska przeprowadzi w tym roku pierwszy przegląd rozwoju tzw. Zintegrowanych Planów

Energetyczno-Klimatycznych (INECP). Służą one do wyznaczania m.in. celów w zakresie instalacji energii odnawialnej.

15 marca państwa członkowskie będą musiały złożyć Brukseli sprawozdanie z postępów, jakie poczyniły w pierwszych latach wdrażania. Dotyczy to także środków, jakie spodziewają się podjąć w przyszłości, aby osiągnąć większe sukcesy w zakresie transformacji energetycznej. Intencją Brukseli jest uzyskanie szczegółowych sprawozdań przed przedłożeniem pierwszej zmiany planów w czerwcu 2023 r. Ważne jest również zatwierdzenie ostatecznych zmian w czerwcu 2024 r.

UE zachęca do zbadania możliwości wykorzystania energii jądrowej i alternatywnych paliw kopalnych. Państwa członkowskie zostały zobligowane do formalnego przestrzegania terminów przewidzianych w tych harmonogramach. Opublikowane wytyczne obejmują dwa nowe istotne aspekty ich przygotowania: wpływ na bezpieczeństwo dostaw i na konsumentów.

Po raz pierwszy Bruksela zwróciła



się do państw członkowskich o przedstawienie analizy zaktualizowanej w odniesieniu do sprawozdań dotyczących cen energii elektrycznej i gazu.

W ramach tego przeglądu Bruksela zaleca państwom członkowskim wyjście poza cele związane z ograniczeniem emisji. Ich zadaniem jest także podanie sposobów na korzyści dla konsumentów, wynikające z tańszych źródeł energii odnawialnej i technologii niskoemisyjnych. Komisja twierdzi, że podejmuje pilną, głęboką i kompleksową reformę struktury rynku energii elektrycznej. Dlatego zaleca postępy w zakresie zamówień długoterminowych. Wzywa też do zapewnienia większej płynności rynków terminowych i poprawy ochrony konsumentów przed wzrostem i nadmierną zmiennością cen oraz podejmowaniem nadmiernego ryzyka przez dostawców.

Bruksela planuje też zwiększyć bezpieczeństwo energetyczne. Rozwiązaniem ma być dywersyfikacja dostaw. Pod uwagę brane są inne opcje jak energia jądrowa czy alternatywne paliwa kopalne. Komisja nakłania też do rozwoju energetyki opartej na

biometanie i wodorze.

Przyszłe założenia powinny odzwierciedlać środki wynikające z planu REPower EU. Kraje członkowskie muszą dążyć do wykluczenia infrastruktury, która mogłaby stanowić obciążenie dla procesu dekarbonizacji w przyszłości. Zalecenia dotyczą też gospodarstw domowych. Jeśli znaczna ich liczba będzie dotknięta ubóstwem energetycznym, to państwo członkowskie powinno wdrożyć krajowy cel redukcji. Szczególną uwagę należy też zwrócić na wodę i odporność systemów energetycznych na jej strukturalne lub sezonowe niedobory. Komisja opowiada się również za innowacyjnymi metodami. To zarówno polityka ubezpieczeniowa, jak i stosowanie środków umożliwiających wypełnienie luki między zachowaniem różnorodności biologicznej a dostosowaniem do zmiany klimatu.

Bruksela wzywa również do rozważenia mechanizmów finansowania, takich jak społeczny fundusz klimatyczny i plany naprawcze.

Na podstawie:

El Economista

Nowa strategia polityki zagranicznej Korei Południowej

KOREAŃSKI MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH PARK JIN POWIEDZIAŁ, ŻE KOREA POŁUDNIOWA STAŁA SIĘ ISTOTNYM GRACZEM GLOBALNEGO RYNKU, PRZEZ CO MUSI TERAZ ODEGRAĆ SWOJĄ ROLE W ZAPROWADZANIU WOLNOŚCI I POKOJU NA OBSZARZE INDO-PACYFIKU. PRZEMÓWIENIE MINISTRA BYŁO CZĘŚCIĄ PREZENTACJI NAJNOWSZEJ STRATEGII POLITYKI ZAGRANICZNEJ KRAJU – POINFORMOWAŁ DZIENNIK „KOREA HERALD”.

Samo powstanie planu zapowiadała administracja prezydenta Yoon Suk-yeola już w maju, po przejęciu władzy. Teraz kiedy w regionie robi się gorąco z powodu narastającej rywalizacji między Stanami Zjednoczonymi a Chinami, potrzeba planu stała się tym bardziej paląca, aby zabezpieczyć nie tylko gospodarcze interesy, ale także bezpieczeństwo kraju.

„Bez wątplenia żyjemy w erze rozkwitu Indo-Pacyfiku, gdzie znajduje się 65 proc. światowej populacji, 62 proc. światowego produktu krajowego brutto i 46 proc. międzynarodowego handlu” – ogłosił Park podczas konferencji w Seulu, która skupiała się na ogłoszonej przez rząd strategii.

Minister uważa, że skoro Korea Południowa w ostatnich latach wypracowała wysoką pozycję międzynarodową, to jest zobowiązana do odegrania także istotniejszej roli w rozwiązywaniu globalnych problemów, poprzez mediacje między krajami czy dawanie dobrego przykładu etycznych zachowań. Jego

zdaniem najważniejszym celem jest zabezpieczenie między państwowego porządku, opartego na praworządności, przestrzeganiu praw człowieka, integracji, wzajemności i zaufaniu.

Krytycy mają jednak sporo wątpliwości związanych z planem, który ambitnie zakłada współpracę także z krajami europejskimi, środkowo- i południowoamerykańskimi. Poza obiektywami co do skuteczności tak szeroko zakrojonych planów, krytycy skupiają się przede wszystkim na naśladowaniu koncepcji „wolnego i otwartego Indo-Pacyfiku”, jaką wypracowali Amerykanie. Istnieją bowiem obawy, że tak duże poparcie dla amerykańskiego stanowiska jest próbą kontrolowania Chin.

Koreańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych twierdzi jednak, że to nie kalka amerykańskiej polityki i ich plan umożliwia zaangażowanie we współpracę, także Pekinu.

Urzednicy MSZ podkreślają, że

szczegóły ogłoszonego planu zostały dopracowane po rozmowach z przedstawicielami innych krajów – w tym Chin. Sama strategia oparta została na projekcie poprzedniego rządu, któremu przewodniczył prezydent Moon Jae-in, została jednak zaktualizowana i dostosowana do nowych warunków geopolitycznych.

Moon ogłosił Nową Politykę Południową, która była inicjatywą jego administracji, mającą zacieśnić więzi Korei ze Stowarzyszeniem Narodów Azji Południowo-Wschodniej. Ta koalicja 10 azjatyckich narodów ma – zdaniem MSZ – pozostać kluczową, także w przyjętej teraz strategii Yoona.

Krytycy sądzą jednak, że każda tego typu strategia zakładająca modelowanie sytuacji politycznej i gospodarczej w obszarze Indo-Pacyfiku, spotyka się z niechęcią Pekinu. Chińczycy po prostu postrzegają ją za potencjalne zagrożenie dla ich interesów, a gdy taka strategia popierana jest przez Stany Zjednoczone – tym większe

zaniepokojenie budzi w Pekinie.

A Waszyngton rzeczywiście przyklasnął koreańskiej strategii, niedługo po jej ujawnieniu. Jake Sullivan, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA, wspominał o „wspólnym zaangażowaniu w bezpieczeństwo regionu i rosnący dobrobyt”.

Park Won-gon, profesor na Ewha Womans University, ocenił politykę zagraniczną nowego rządu jako idącą w ślad amerykańskich planów: utworzenia demokratycznej koalicji, która byłaby przeciwstawą dla autorytarnych reżimów w tym regionie. „Jakkolwiek byśmy tego nie spinali, właśnie ogłosiliśmy, że Korea jest na pokładzie z USA” – powiedział profesor.

Na podstawie:

Korea Herald

Park Jin



W BRYTYJSKICH MIASTACH BIALI STANOWIĄ MNIEJSZOŚĆ

OSTATNI SPIS LUDNOŚCI W WIELKIEJ BRYTANII UJAWNIŁ, ŻE W MOŻEMY JUŻ MÓWIĆ O „BIAŁEJ MNIEJSZOŚCI” W KILKU MIASTACH TEGO KRAJU – TAKICH JAK BIRMINGHAM, MANCHESTER I STOŁECZNY LONDYN. ABY WYJAŚNIĆ TĘ ZMIANĘ, FRANCUSKI „LE FIGARO” PRZEPROWADZIŁ WYWIAD Z DOUGLASEM MURRAYEM, ANGIELSKIM KONSERWATYSTĄ I ESEISTĄ.

Powszechne spisy ludności pokazują, że przez ostatnie dwie dekady gwałtownie spadł odsetek białych zarówno w Anglii, jak i Walii. Zmniejsza się także procentowy udział chrześcijan w brytyjskiej społeczności – w tej chwili stanowią już mniej niż połowę obywateli, rośnie natomiast odsetek muzułmanów. Czy to historyczna zmiana w Wielkiej Brytanii?

Ta zmiana wpisuje się w wieloletni trend. Na początku lat 90. do Wielkiej Brytanii rocznie przybywało kilkadziesiąt tysięcy emigrantów. Odkąd laburzyści wygrali wybory w 1997 roku, roczna liczba emigrantów zaczęła rosnąć, sięgając setek tysięcy. W 2022 r. było to już rekordowe pół miliona osób. To, że z czasem zmienia się populacja jakiegoś kraju, jest normalne i ma na to wpływ wiele czynników – o czym pisałem w swojej książce „The Strange Suicide of Europe” dziesięć lat temu, po poprzednim tego typu spisie w Wielkiej Brytanii. Ludzie jednak nadal słabo radzą sobie ze zrozumieniem zjawiska migracji – zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i pozostałych rozwiniętych krajach Zachodu. Politycy nie mają siły potrzebnej do egzekwowania prawa, a społeczeństwo przechodzi zmiany i każdy, komu nie podoba się charakter tych zmian, nazywany jest rasistą. Zadziwia mnie jednak, jak daleko zaszły już te zmiany. Mam wrażenie, że wpadliśmy w pułapkę.

Czy te zmiany nie wynikają z imperialnej historii Wielkiej Brytanii i jej ciągłej dominacji wśród Wspólnoty Narodów?

To popularny argument w niektórych kręgach. Czasem nawet nawiązują do „Imperium kontratakuję”, jakby ta aluzja do „Star Wars” wystarczała, zamiast prawdziwej dyskusji. Ale historycznie przez tysiąc lat populacja Wielkiej Brytanii była dość jednorodna. Dopiero kiedy kontrola nad emigracją wymknęła się politykom spod kontroli – czy nawet kiedy, niektórzy politycy zaczęli do niej namawiać – już nigdy nie udało się tej jednorodności odzyskać. Stało się to głównie z dwóch powodów: nie doceniono liczby ludzi chcących przybyć do Wielkiej Brytanii i przeceniono ich zdolność do integracji.

Czy razem ze zmianami demograficznymi w Wielkiej Brytanii pojawiają się przewroty kulturowe oraz polityczne?

Tak, migracja ma wpływ na wszystko: rozkład głosów, rozkład społeczeństwa, przyjmowane postawy i podejmowane decyzje. Kilka lat temu z brytyjskiego Ministerstwa Obrony wyciekły pewne informacje, które uświadomiły nam istnienie pewnych kwestii polityki zagranicznej, których Wielka Brytania nie może podejmować. Tak samo jest we Francji. To ze względu na obecną populację kraju.

Wyobraźmy sobie, że na przykład w Pakistanie wybucha rewolucja. To możliwy scenariusz. Jak wtedy miałyby zareagować brytyjski rząd? Podobnie jest w kwestiach kulturowych, które są przecież sprawami wewnętrznymi. A mimo to, kiedy niedawno do brytyjskich kin miał wejść film, który podobno bluźnił przeciwko islamowi, muzułmanie w kraju zorganizowali liczne protesty, w efekcie czego film wycofano. Mało tego, brytyjska policja określiła to triumfem pokoju. Tymczasem to przecież kapitulacja wobec ludzi, którzy nie rozumieją wolności słowa, więc może nie pasują do brytyjskiego społeczeństwa i jego wartości.

Nie można imigrantom przekazać z dna na dzień duszy narodu, do którego się udali. Kiedy ktoś dorasta w danym kraju, ma z nim głęboki związek – zupełnie inny niż ci, którzy dopiero do niego przyjechali. I tego nie da się pominąć. Kiedy więc rośnie odsetek imigrantów, zmienia się kraj, zmieniają jego fundamenty – wartości, cnoty. Dziwi mnie, jak niechętnie ludzie akceptują te fakty. Być może to dlatego, że chcieliby, aby wyglądały one inaczej. Tylko że prawda nie ma charakteru życzeniowego i niektóre rzeczy pozostają prawdziwe, czy nam się podobają, czy nie. W Anglii czy Francji mówi się wiele o integracji – i to w taki sposób, jakby była ona dobrze ugruntowaną nauką. Tymczasem jest najwyżej bardzo niestabilną pseudonauką.

Rishi Sunak, premier Wielkiej Brytanii, który sam pochodzi z Indii i jest hinduistą, powiedział kiedyś: „Oczywiście Wielka Brytania jest zróżnicowanym krajem, to jest coś, co powinno być mile widziane [...], obejmuje to również różnorodność religii”. Jednak na Zachodzie są też ludzie, którzy obawiają się, że ich dziedzictwo – kulturowe i polityczne – zanika.

Bo ludzie na Zachodzie powinni troszczyć się o swoje kulturowe i polityczne dziedzictwo. Tak robi przecież cała reszta świata. Wyobraźmy sobie, że analogiczny spis ludności przeprowadzono właśnie w Indiach i otrzymano analogiczne wyniki: że w Delhi, Bangalore Jaipur czy Mumbai Hindusi stanowią mniejszość, to ludność tego kraju na pewno zaczęłaby stawiać istotne pytania. To oczywiście skomplikowana sprawa i w pewnych aspektach otwartość i różnorodność brytyjskiego społeczeństwa, jest pozytywna. Napawa mnie dumą, że brytyjskim premierem może zostać ktoś pochodzący z Indii, ale mam świadomość, że biały mężczyzna z Wielkiej Brytanii raczej nie zająłby takiego stanowiska we współczesnych Indiach.

Tyle że korzyści płynące z różnorodności – o czym często mówię i co często mi się wypomina – nie są nieskończone. W końcu osiąga się punkt, w którym rodzima kultura jest już tak rozcieńczona, że społeczeństwo przestaje być tym, czym było. Albo nawet nie da się rozpoznać jego charakteru. Dla niektórych to powód do zadowolenia – dla mnie nie, ponieważ kocham swój kraj i jego społeczeństwo i to, czym kiedyś było. Opinia publiczna wcale nie chciała takiego obrotu sprawy, powtarzano to przy okazji każdego wyborów.

Gdyby ograniczyć i kontrolować napływ imigrantów, to i tak pozostanie kwestia integracji w wielu zachodnich państwach. Jak jej sprostać?

Imigracja opiera się na trzech fundamentach: szybkości, kulturze i liczebności. Jeśli liczebność i szybkość imigracji będą zbyt wysokie, nie da się jej ujarzmić, politycy w takiej sytuacji odwracają się od problemu, licząc na to, że jakoś zajmą się nim ich następcy. Pozostaje jednak kwestia kultury – a jest ona, bardzo zawiła.

Moim zdaniem lepsza jest imigracja z krajów podobnych kulturowo, nie zaś zupełnie różnych. Ten pogląd jednak jest trudny do utrzymania wobec zalewu lewicowych aktywistów i działaczy deklarujących otwarcie, że bałagan migracyjny im się podoba, bo – słowami jednego z laburzystowskich aparatchyków – „wsadza nos prawicy w różnorodność”. Myślę, że niedługo już zobaczymy, czy ta lewicowa radość jest możliwa do utrzymania, a podejmowane za ich sprawą ryzyko rzeczywiście było warte.

Na podstawie:
Le Figaro



AUSTRALIA ZAKUPI AMERYKAŃSKI SYSTEM RAKIETOWY

O ZAKUPIE SYSTEMU RAKIETOWEGO HIMARS, UŻYWANEGO Z POWODZENIEM NA UKRAINIE, POMYŚLAŁA TEŻ AUSTRALIA. ROZMIEŚCI GO U SIEBIE, CO ZWIĘKSZY JEJ ZDOLNOŚĆ DO UDERZENIA DALEKIEGO ZASIĘGU – INFORMUJE „THE WALL STREET JOURNAL”.

HIMARS, czyli High Mobility Artillery Rocket to zbudowany przez USA system raketowy, mogący uderzać w cele znajdujące się daleko za linią frontu. Dzięki decyzji o zakupie Australia wzmocni własną armię w sytuacji zwiększonej konkurencji z Chinami w regionie.

HIMARS doskonale sprawdził się podczas wojny na Ukrainie. System składa się z ciężarówek, które mogą przewozić naprowadzane satelitarnie rakiety i uderzać z dużą precyzją w cele oddalone o około 300 km. Takie zadanie wymagało wcześniej użycia dziesiątek wyrzutni wystrzeliwujących tysiące pocisków.

HIMARS zrewolucjonizował nowoczesne działania wojenne, gdyż teraz siły zbrojne mogą być lekkie i mobilne. Używając systemu, Ukraińcy byli w stanie niszczyć rosyjskie składy amunicji, zapasy logistyczne i centra dowodzenia.

Silna współpraca USA – Australia

Zalety HIMARS docenili Australijczycy. Minister Obrony Australii Richard Marles powiedział: „W obecnym środowisku strategicznym ważne jest, aby australijskie siły obronne były wyposażone w wysokiej klasy, ukierunkowane zdolności wojskowe”.

Przygotowywany dla Australii system będzie w użyciu już w 2026 r. Będzie zawierał radar lokalizujący broń, aby wykrywać i reagować na zagrożenia lądowe, powietrzne i morskie. Przewiduje się, że z czasem, wraz z postępem technologicznym, jego zasięg jeszcze wzrośnie.

Na razie urzędnicy amerykańscy zatwierdzili sprzedaż 20 zestawów HIMARS dla swojego ważnego sojusznika na zachodnim Pacyfiku. Jest to kolejny znak pogłębiającej się współpracy obronnej między USA i Australią. Kraje zbliżyły się w ostatnich latach, gdy wzrosły obawy o możliwy konflikt z Chinami. Ile ostatecznie HIMARS-ów zakupi Australia, oficjalnie nie podano.

Amerykańska Agencja Współpracy w Dziedzinie Bezpieczeństwa Obronnego poinformowała: „Dla interesu narodowego USA istotne jest, aby pomóc naszemu sojusznikowi



w rozwoju i utrzymaniu silnych i gotowych zdolności samoobrony”.

Chociaż Chiny twierdzą, że chcą prowadzić pokojową politykę zagraniczną, to ich zakusy dotyczące przejęcia kontroli nad Tajwanem nie maleją. Istnieje realna możliwość, że mogą dokonać inwazji w najbliższych latach.

“

Zalety HIMARS docenili Australijczycy. Minister Obrony Australii Richard Marles powiedział: „W obecnym środowisku strategicznym ważne jest, aby australijskie siły obronne były wyposażone w wysokiej klasy, ukierunkowane zdolności wojskowe”.

„WSJ” informuje, że niedawno „Stany Zjednoczone zapowiedziały, że rozmieszczą więcej zasobów wojskowych w Australii, podkreślając tym samym centralną rolę Australii w amerykańskiej strategii w regionie”. Oba kraje zamierzają wspólnie rozwijać lotnictwo w północnej Australii, mogące w przypadku konfliktu stać się miejscem postoju dla sił sojuszniczych. Amerykańscy marines już trenują w tych miejscach.

Oba kraje podpisały również trójstronny pakt wojskowy z Wielką Brytanią. Dzięki temu Australia otrzyma wsparcie przy budowie okrętów podwodnych z napędem atomowym. Australijczycy już wcześniej informowali, że zamierzają budować broń kierowaną w kraju i zwiększyć ogólną wielkość swojego wojska.

System HIMARS jest istotny o tyle, że zwiększa znacząco zdolność uderzeniową dalekiego zasięgu, zapewniając kluczowe odstraszenie. Australijskie wojsko będzie więc inwestować w tego typu broń, aby powstrzymać potencjalnych przeciwników znajdujących się dalej od brzegów kraju.

HIMARS to za mało

Czy to jednak wystarczy? Wielu analityków wojskowych wyraża swoje obawy dotyczące tej kwestii. Alarmują, że istnieje większa luka w zdolnościach Australii do uderzeń dalekiego zasięgu, biorąc pod uwagę, że flota okrętów podwodnych o napędzie atomowym, które mają duży zasięg i prędkość, nie zostanie wprowadzona przez wiele lat.

„Możliwe sposoby, w jakie Australia może jeszcze bardziej zwiększyć swoje zdolności dalekiego zasięgu, obejmują pozyskanie nowego bombowca B-21 stealth, opracowanie nowych hipersonicznych pocisków dalekiego zasięgu, dronów, a nawet nowej koncepcji, która zakłada wykorzystanie wojskowych samolotów transportowych do zrzucania amunicji” - stwierdzili w ostatnim raporcie analitycy Australian Strategic Policy Institute.

Raport ostrzega, że zdolność Chin do projekcji siły wzrosła w ciągu ostatnich dwóch dekad i że obejmuje konwencjonalne rakiety balistyczne dalekiego zasięgu, bombowce i okręty. Opracowanie wskazuje też najgorszy możliwy scenariusz dla australijskich

planistów wojskowych. Byłaby to sytuacja, kiedy przeciwnik zbliżyłby się do australijskich wybrzeży i albo celowałby w kraj, albo odciął go od sojuszników, takich jak USA.

Australia zamierza też zastąpić swój starzejący się pocisk przeciwokrętowy. W tym celu podpisała kontrakt z norweską firmą Kongsberg na nowy morski pocisk uderzeniowy, który zostanie rozmieszczony na australijskich niszczycielach i fregatach.

Pat Conroy, australijski minister ds. przemysłu obronnego, sytuację postrzega dość optymistycznie. Stwierdził on bowiem, że: „Poziom technologii zastosowanej w tych zakupach przenosi nasze siły do czołówki nowoczesnego sprzętu wojskowego”.

Na podstawie:
The Wall Street Journal

Ukraina, Charków 26 / 02 / 2022: Widok na ulice Charkowa podczas inwazji Rosji na Ukrainę. — Zdjęcie od PavelDorogoy



Czy Zachód jest gotowy na długotrwałą wojnę w Ukrainie?

CZY Z BIEGIEM CZASU ROSJA ZYSKA PRZEWAGĘ NAD ZACHODEM? TAKĄ EWENTUALNOŚĆ ANALIZUJE „THE WALL STREET JOURNAL”.

Wojna w Ukrainie nie skończy się szybko. Moskwa liczy na to, że zanim poniesie zdecydowaną klęskę, Zachód straci wytrzymałość. Jak na razie jednak nie spełniły się oczekiwania Rosji dotyczące niezgody wśród krajów wspierających Ukrainę. Europa zerwała swoją zależność od rosyjskiej energii z niewielkim bólem i bez politycznych kataklizmów. Pomimo zakłóceń, wszystkie główne gospodarki zachodnie zanotowały wzrost w 2022 r., więc konsensus dotyczący dostarczania broni do Kijowa tylko się umocnił.

Jednak w sytuacji, gdy Rosja ogłosiła we wrześniu mobilizację setek tysięcy żołnierzy i przestawianie gospodarki na stopę wojenną, czas może pracować na korzyść Moskwy. Jak dotąd ani USA, ani Europa nie dostosowały produkcji wojskowej do poziomu niezbędnego do „utrzymania” Ukrainy w stanie wojny przez kilka lat. Nie są też odporne na problemy z kolejnymi szokami energetycznymi.

„Pomysł, że duża wojna

konwencjonalna w Europie mogłaby trwać tyle, ile jedna z dwóch wojen światowych, nie jest czymś, na co jesteśmy jeszcze gotowi” - mówi Bruno Tertrais, zastępca dyrektora Fundacji Badań Strategicznych, paryskiego think tanku. „Nawet jeśli odporność europejskich społeczeństw była niezwykła, nie można jej brać za pewnik” - dodaje.

To samo dotyczy USA. W grudniu Kongres zatwierdził 44,9 mld dolarów na wsparcie wojny w Ukrainie. Ta kwota prawdopodobnie wystarczyłaby na kolejne dziewięć miesięcy. Obecnie jednak w Izbie Reprezentantów przewagę mają republikanie. A to oznacza, że dalsze pakiety pomocy wojskowej i cywilnej dla Kijowa mogą być bardziej skomplikowane do sfinansowania.

Jeśli czas będzie działał na korzyść Moskwy, w interesie Zachodu będzie radykalne zwiększenie wsparcia dla Ukrainy w najbliższych miesiącach. Należy porzucić nadmierną ostrożność, która charakteryzowała

dotychczasowe dostawy broni. Tak twierdzi emerytowany marszałek lotnictwa Edward Stringer, były szef operacji w brytyjskim sztabie obrony. „Kontynuując kroplówki tylko na tyle, by Ukraina nie przegrała, Zachód tylko przedłuża wojnę. Czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy też nie, Rosja rzuciła rękawicę Zachodowi. I choć nasze własne wojska tam nie walczą, jesteśmy gruntownie zaangażowani w ten konflikt i musimy dostarczyć materiały, aby go wygrać” - powiedział.

Własny, niegdyś znaczący przemysł obronny Ukrainy, został zdziesiątkowany przez rosyjskie ataki lotnicze w ciągu 11 miesięcy wojny. Kraj jest teraz prawie całkowicie zależny od dostarczanej przez Zachód broni i amunicji. Rosyjska gospodarka, mniej więcej wielkości hiszpańskiej, to niewiele w porównaniu z połączoną potęgą USA i ich sojuszników z Paktu Północnoatlantyckiego. Jednak zachodnia produkcja wojskowa i system zamówień - w przeciwieństwie do rosyjskiej - w dużej mierze kontynuują procedury i

harmonogramy z czasów pokoju.

„Zachód przyćmiewa Rosję potencjałem ekonomicznym i zdolnościami obronno-przemysłowymi. Powinno to skłaniać do przekonania, że w przypadku przedłużającej się wojny, Ukraina ze wsparciem Zachodu ma znacznie większe szanse na wygranie konfliktu. Jednak nie jest to z góry przesądzony wynik. Potrzeba ogromnej woli, która jest na wojnach bardzo ważna” - mówi Michael Kofman, dyrektor ds. badań nad Rosją w Center for Naval Analyses, think tanku doradzającym amerykańskiemu wojskowemu.

Rosja rozpoczęła inwazję, wykorzystując głównie pełnoetatowych żołnierzy kontraktowych. Dlatego przed jesienną mobilizacją cierpiała na niedobory wojska i poległa głównie na przytłaczającej przewadze w sile ognia. Po mobilizacji 300 tys. rezerwistów ten problem został rozwiązany i to w momencie, gdy zaczęło brakować amunicji i materiałów.

W dłuższej perspektywie arytmetyka siły działa na korzyść Moskwy, ponieważ Rosja ma 3,5 razy więcej ludności niż Ukraina. Nawet jeśli na każdego ukraińskiego żołnierza traci dwóch własnych, to i tak zwiększa swoją względną siłę. Jak twierdzą zachodni urzędnicy, rosyjskie ofiary śmiertelne na polu walki - liczone w dziesiątkach tysięcy - są porównywalne z ukraińskimi.

Rachunek dotyczący amunicji i broni jest bardziej skomplikowany. Ukraina zużywa dostarczane przez Zachód pociski artyleryjskie 155 mm dwa razy szybciej, niż produkują je USA i sojusznicy - twierdzą analitycy wojskowi. Przy takim tempie ostrzału Kijów może latem lub jesienią tego roku doprowadzić amerykańskie i

europeskie rezerwy do krytycznego poziomu.

Do tego czasu Rosja może zwiększyć własną produkcję amunicji. Stany Zjednoczone i sojusznicy również inwestują w nowe linie produkcyjne amunicji. Jest jednak mało prawdopodobne, aby stworzyły one potencjalnie niebezpieczną lukę między siłą ognia Ukrainy i Rosji w drugiej połowie 2023 r.

„Nie powinniśmy lekceważyć Rosji. Mobilizują więcej wojska, ciężko pracują nad pozyskaniem większej ilości sprzętu i amunicji. Są gotowi cierpieć, byle tylko kontynuować wojnę. Nic nie wskazuje na to, że prezydent Putin zmienił ogólny cel swojej brutalnej wojny przeciwko Ukrainie. Musimy więc być przygotowani na długo” - uważa sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg.

Mobilizacja pozwoliła Putinowi na ustabilizowanie linii frontu oraz na rozpoczęcie kontrofensywy wokół miasta Bachmut we wschodnim obwodzie donieckim. Możliwości wynegocjowania porozumienia są w przewidywalnej przyszłości odległe.

„Wszelkie pojęcie procesu pokojowego odpada, ponieważ Putin robi wszystko, aby dać do zrozumienia, że jest to dla niego sprawa egzystencjalna. Przygotowuje swoich obywateli na długą wojnę i nie sądzę, aby kiedykolwiek zrezygnował ze swoich imperialnych ambicji kontrolowania Ukrainy” - mówi Ivo Daalder, były ambasador USA przy NATO, który kieruje chicagowską Radą ds. Globalnych. USA i sojusznicy powinni już zacząć przygotowania do włączenia kontrolowanej przez rząd większości Ukrainy do zachodnich instytucji, nie czekając na zakończenie wojny.

Celem Ukrainy jest wyparcie Rosji ze wszystkich terytoriów zdobytych w ubiegłym roku oraz tych, które utraciła na rzecz Rosji w 2014 r., w tym Krymu. Odzyskanie przez Ukrainę choćby części tych obszarów zagroziłoby utrzymaniu władzy przez Putina. Moskwa zamierza zdobyć pozostałe części obwodów donieckiego, ługańskiego, chersońskiego i zaporoskiego, które w październiku Putin ogłosił częścią Rosji. Obecnie prawie cała linia frontu przebiega przez to, co Rosja uważa za swoją suwerenną ziemię.

Ukraińscy urzędnicy ostrzegają, że pierwotny cel wojenny Moskwy, a więc zajęcie Kijowa i całego kraju, nie uległ zmianie. Każda przerwa w konflikcie zostanie wykorzystana przez Putina do przegrupowania i ponownego uderzenia.

„Przygotowują się do nowych bitew, do nowych operacji ofensywnych, a nie do rozmów. Nic nie przemawia za tym, że Rosja jest gotowa do rozmów. Znam Rosję, widzę, co się w niej dzieje. I uważam, że albo oni, albo my. Teraz nie ma już nic pomiędzy” - stwierdził minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba.

Na podstawie:

The Wall Street Journal

Kuriozalne stanowisko poznańskiej prokuratury w sprawie kierowcy Bolta



JAK DONOSZĄ LOKALNE MEDIA KIEROWCA KORZYSTAJĄCY Z APLIKACJI BOLTA STRACIŁ PRACĘ PO TYM, JAK ZABLOKOWAŁ DRZWI, MOLESTOWAŁ NASTOLATKĘ, KORZYSTAJĄCĄ Z USŁUGI PRZEWOZOWEJ W POZNANIU. I DOBRZE (POWIE KTOŚ) – RESZTA W REKACH ORGANÓW ŚCIGANIA.

Tyle tylko, że policjanci wykonujący czynności wnioskowali do prokuratury o pociągnięcie do odpowiedzialności 29-letniego obywatela Gruzji - kierowcy korzystającego ze wspomnianej aplikacji w związku z doprowadzeniem nastolatki do (jak to klasyfikuje kodeks karny) „innej czynności seksualnej”. Zwrócili się więc do nadzorującego postępowanie prokuratora o przesłuchanie pokrzywdzonej przed Sądem w obecności, jak to formułują w przypadku przestępstw seksualnych stosowne przepisy, psychologa.

Wreszcie prawo po stronie ofiar, powiedzą Czytelnicy tej informacji. Otóż nie! Prokurator nie tylko odmówił prośbie policji, to zażądał na piśmie prowadzenia czynności dochodzeniowo-śledczych w innym kierunku. Tym samym zmiana kwalifikacji pozwoliła sprawcy uniknąć tymczasowego aresztowania, bo o ewentualnej karze pozbawienia wolności decydowałby niezawisły Sąd.

Do opisanej sytuacji doszło 19 lipca 2022 roku. Kierowca po zablokowaniu drzwi pocałował nieletnią pasażerkę, by następnie włożyć jej rękę między nogi. Prokurator uznał, że czynności te nie wyczerpują znamion molestowania seksualnego. Pogląd ten podzielił Sąd,

bo Pani sędzia rozpatrującą sprawę w trybie nakazowym zdecydowała, że sprawca powinien wykonywać prace społeczne?!

Jak relacjonowała pokrzywdzona dziennikarzowi lokalnych mediów, bezpośrednie działanie sprawcy naruszające nietykalność cielesną pasażerki poprzedziły obcesowe pytania o to, czy uprawia seks oraz czy się masturbuje. Jak się wydaje już to nie pozostawia wątpliwości co do faktycznych intencji Szoty G. O tym zresztą jeszcze podczas jazdy ofiara informowała SMS-em koleżankę.

Kiedy równie nagle, co niespodziewanie zatrzymał samochód i znalazłszy się na tylnym siedzeniu, chwycił ofiarę za kostkę. Była zbyt przerażona, by choćby wypiąć pasy. W międzyczasie jej koleżanka powiadomiła policję, która skontaktowała się z pokrzywdzoną po tym, kiedy kierowca (zorientowawszy się, że dziewczyna nawiązała kontakt z koleżanką), odstąpił od zamiaru i kazał pasażerce wyp...ć.

Rzecznik poznańskiej prokuratury Łukasz Wawrzyniak miał stwierdzić, że to prowokacyjne zachowanie pasażerki wskazywało na chęć nawiązania

intymnego kontaktu. 23 września 2023 sędzia Agnieszka Borucka bez przeprowadzenia rozprawy wydała wyrok w trybie nakazowym, przyznając rację kwalifikacji prawnej czynu, przyjętą przez prokuraturę tj. „naruszenie nietykalności cielesnej”. Tej bowiem treści zarzut usłyszał w listopadzie minionego roku gruziński kierowca, nota bene nie przyznał się do winy.

Sąd nakazał oskarżonemu dwa lata prac społecznych, zakaz zbliżania się do ofiary oraz wypłatę 10 tys. zł tytułem zadośćuczynienia. Czego jeszcze trzeba, by organa ścigania i sądy stały po stronie ofiar nadużytych seksualnych w sytuacji, gdy cyfrowa aplikacja staje się, pośrednio, narzędziem przestępstwa?!

Autor:
Maciej Matek

PIŁKA NOŻNA: NOWA ZABAWKA SZEJKÓW

HISZPAŃSKI DZIENNIK „LA RAZÓN” BIERZE
POD LUPE WIELKI SPORT, WIELKIE PIENIADZE...
I BYĆ MOŻE WIELKĄ KORUPCJĘ. A WSZYSTKO
TO W KONTEKŚCIE NAJWIĘKSZEGO
TRANSFERU W HISTORII PIŁKI NOŻNEJ.



Mohammed bin Salman, książę koronny Arabii Saudyjskiej, jest od ponad roku właścicielem Newcastle United, klubu angielskiej Premier League. Jednak ostatnio częściej mówi się o Al-Nassr, arabskim klubie, który również jest własnością księcia. To właśnie z nim kontrakt podpisała wielka gwiazda futbolu, 37-letni Cristiano Ronaldo. Portugalczyk będzie zarabiał 200 mln dolarów za sezon, co uczyni go zdecydowanie najlepiej opłacanym sportowcem na świecie. Legenda Realu Madryt będzie zarabiał 16,66 mln dolarów miesięcznie, 547 945 dolarów dziennie i 22 831 dolarów za godzinę (21 280 euro).

Al-Nassr to klub występujący w Saudi Professional League (First Division of Saudi Arabia), a jego obiekty znajdują się w Rijadzie. Założony w 1955 r., jest drugim najbardziej utytułowanym zespołem w historii saudyjskiego futbolu (9 tytułów), za Al-Hilal (18 trofeów). Był to też pierwszy mistrz ligi lokalnej, w sezonie 1975/76.

Cristiano znów będzie miał okazję

zagrać w Lidze Mistrzów, lecz tym razem na kontynencie azjatyckim. Tamtejsze AFC Champions League to rozgrywki, których Al-Nassr nie miało jeszcze okazji wygrać.

Właściciel klubu, 37-letni Mohammad bin Salman bin Abdulaziz Al Saud, to następca tronu Arabii Saudyjskiej. Książę, który niedawno został mianowany

premierem swojego kraju, jest również właścicielem Newcastle z angielskiej Premier League oraz szefem lokalnego Funduszu Inwestycji Publicznych. Jest też członkiem Domu Saudów, najpotężniejszej i najbogatszej rodziny królewskiej na świecie.

Amnesty International (AI) wezwała nawet do pilnego spotkania z władzami Premier League po sprzedaży Newcastle United.

Organizacja potępiła fakt, że angielski klub został kupiony przez saudyjski fundusz powiązany z rządem tego kraju. Władze Arabii oskarża się o zbrodnie w zakresie praw człowieka, takie jak zamordowanie dziennikarza Dżamala Chaszukdziego w saudyjskiej ambasadzie w

Stambule.

Premier League tłumaczyła wówczas, że dając zielone światło dla transakcji, otrzymała „sądowe zapewnienia”, że Arabia Saudyjska nie będzie kontrolować klubu. Cień nad Newcastle i nowym właścicielem Al-Nassr jest jednak zbyt długi.

Ciemna strona Al-Nassr i nowy właściciel Newcastle

Mohammed bin Salman jest odpowiedzialny za zbrodnię z 2018 r. Raporty amerykańskiego wywiadu wskazują bezpośrednio na niego jako na sprawcę spisku, który zakończył się zamordowaniem z zimną krwią przez saudyjskich agentów dziennikarza Dżamala Chaszukdziego. Jego ciało zostało rozczłonkowane. Wszystko działo się podczas wizyty Mohammeda w ambasadzie tego kraju w Stambule.

Odkąd w 2015 r. został faktycznym przywódcą Arabii Saudyjskiej, był chwalony przez międzynarodowe media, a mnóstwo reportaży i felietonów skupiało się na jego reformach gospodarczych i społecznych. Zmiana wizerunku Królestwa była celem saudyjskiego księcia od samego początku. Odbił on nawet tournée po Stanach Zjednoczonych, co nagłaśniały takie media, jak Time, CBS i Bloomberg.

Sprawa Chaszukdziego przesunęła uwagę na ciemniejszą stronę rządów księcia. Tę, która obejmuje uwięzienie krytyków i działaczy na rzecz praw człowieka, tysiące ofiar cywilnych w Jemenie i gwałtowny wzrost liczby egzekucji, odkąd Salman doszedł do władzy.

Od wojny w Jemenie po kobiety za kierownicą

Gdy w styczniu 2015 r. król Salman ibn Abd al-Aziz Al Su'ud zasiadł na tronie, mianował księcia Mohammeda bin Salmana ministrem obrony, co było zaskoczeniem, biorąc pod uwagę ówczesny wiek księcia - 29 lat. Już miesiąc później rozpoczął trwającą do dziś wojnę z szyickimi rebeliantami w Jemenie. Organizacje praw człowieka nadal oskarżają Salmana o wydanie rozkazu masowego bombardowania szpitali i szkół, co spowodowało śmierć wielu cywilów, w tym dzieci.

Mohammed bin Salman został księciem koronnym w 2017 r. Mając całą władzę w rękach, starał się zdobyć sympatię międzynarodową i poparcie młodszej części obywateli. Wśród zmian, jakich dokonał, było zniesienie zakazu prowadzenia pojazdów przez kobiety, co było nie lada wydarzeniem w tym ultrakonserwatywnym królestwie. Zdjęcia kobiet w czarnych abajach

66

Powinniśmy się poważnie martwić. Zanim osiągną dorosłość, wszystkie te dzieci mogą zobaczyć rzeczy, których żadne dziecko nie powinno zobaczyć.

za kierownicą rozprzestrzeniły się jak ogień w mediach społecznościowych, wzbudzając sympatię za granicą. Choć z jednej strony rozpowszechniał obrazy kobiet oglądających mecze piłkarskie lub chodzących do kina po raz pierwszy od dziesięcioleci, z drugiej – nakazał uwięzienie działaczy na rzecz praw kobiet.

Mohammed zachęcał też do międzynarodowych inwestycji. Spotkał się z liderami biznesu w USA i był gospodarzem konferencji biznesowej w Ritz Carlton w Rijadzie. Był to ten sam hotel, który później miał stać się luksusowym więzieniem. Saudyjski rząd aresztował 11 książąt i 38 polityków, w tym czterech ministrów. Nastąpiło to w listopadzie 2017 r. w ramach czystki, która według saudyjskich władz była motywowana walką z korupcją. Po zwolnieniu zatrzymani zostali

zmuszeni do przekazania części swojego majątku na rzecz państwa. Dzięki tej operacji książę koronny wygnał swoich potencjalnych przeciwników i przejął kontrolę nad aparatem bezpieczeństwa.

Luksusowe życie i niewypowiedziane zachcianki

Książę koronny Arabii Saudyjskiej i jego rodzina dysponują fortuną w wysokości 320 mld euro, czyli jedenastokrotnie większą niż szejk Mansour. Wcześniej to właśnie właściciel Manchesteru City mógł się poszczycić mianem najbogatszego właściciela w świecie futbolu.

MBS ma niekończącą się listę zer na swoim koncie bankowym i nie waha się wydawać swoich pieniędzy. W 2015 r. kupił i przekształcił podparyski Chateau Louis XIV w najdroższy dom w

historii, wart 230 mln. W zamku znajdują się trzy baseny, 30 pokoi, spa, kino, dyskoteka, dwie winnice... i jedyne prywatne podziemne akwarium w Europie.

Nie jest to bynajmniej jedyny luksus, który posiada Mohammed bin Salman. Jest też właścicielem czwartego najdroższego jachtu na świecie. „Serene” jest wyceniony na 485 mln euro i ma 133 m długości. Posiada basen, teatr, ściankę wspinaczkową, heliport, a nawet garaż do przechowywania... łodzi podwodnej!

Książę jest też właścicielem najdroższego obrazu w historii. W 2017 r. nabył za 389 mln euro „Salvatore Mundi” Leonarda da Vinci i przeniósł go na jacht.

Wśród wielu ekscesów przypisuje mu się także orgię na prywatnej wyspie na Malediwach w 2015

r. MBS rzekomo sprowadził 150 kobiet z Rosji i Brazylii. Wcześniej poddał je badaniom lekarskim, by wykluczyć choroby przenoszone drogą płciową. Zatrudnił też artystów takich jak raper Pitbull, DJ Afrojacko czy słynny Psy (Gangnam Style). Zapłacił dodatkowe 5 tys. dolarów 300 pracownikom ośrodka Vela Private Island za milczenie... co nie przyniosło oczekiwanego rezultatu.

Jednak dla kibiców najbardziej kontrowersyjne są działania Mohammeda bin Salmana związane z piłką nożną. Czy infiltracja przez szejków zniszczy europejski futbol, jaki znamy?

Na podstawie:
Le Razon

Transpłciowi sportowcy niszczą kobiecy sport

CHOĆ NASZA EPOKA JEST NIEZWYKLE EGALITARNA, TO W SPORCIE NADAL FUNKCJONUJE PODZIAŁ NA KATEGORIE MĘSKIE I ŻEŃSKIE. DAWNIEJ JEGO UZASADNIENIE BYŁO ZUPEŁNIE JASNE, INTUICYJNE I ZBĘDNE. MĘSKA ANATOMIA SPRAWIA, ŻE MĘŻCZYŹNI MOGA SZYBCIEJ BIEGAĆ, WYŻEJ SKAKAĆ I UDERZAĆ CZY PCHAĆ Z WIĘKSZĄ SIŁĄ. GDYBY ZNIEŚĆ PODZIAŁ NA KATEGORIE PŁCIOWE W SPORCIE, OZNACZAŁOBY TO ZUPEŁNY ZANIK KOBIECEGO SPORTU WYCZYNOWEGO – UWAŻA „GACETA”.

Tyle że w dzisiejszych czasach rzeczy oczywiste nie są tak oczywiste. Nowe przepisy obowiązujące na olimpiadzie dopuszczają udział transseksualnych sportowców. Można ich dyskwalifikować tylko wtedy, gdy znajda się dowody na „niesprawiedliwą i nieproporcjonalną przewagę”. Co to znaczy, mają dopiero dookreślić urzędnicy olimpijscy zajmujący się poszczególnymi dyscyplinami.

16 grudnia 2022 r. Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że „sportowcy powinni mieć możliwość rywalizacji w kategorii, która najlepiej odpowiada ich samodzielnie określonej tożsamości płciowej”.

Oświadczenie ukazało się w „British Journal of Sports Medicine” i jest tylko najnowszym etapem procesu przemiany polityki dotyczącej sportsmenek, który trwa już od dekad. Skutki tego stanowiska mogą jednak wykraczać poza ramy olimpiady, bo decyzje Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego często wpływają na sposób kształcenia fizycznego w szkołach średnich, a także na zasady lig uniwersyteckich na całym świecie.

Wspomniane oświadczenie stanowi także próbę uzasadnienia decyzji MKOl z listopada 2021 r. Dotyczyła ona transpłciowych sportowców i wywołała sporo kontrowersji,

ponieważ negowała „domniemane przewagi” zawodników, którzy urodzili się jako mężczyźni, ale zadeklarowali jako kobiety i startowali w kobiecych kategoriach.

Wywołało to protesty zawodniczek, które miało uspokoić to oświadczenie. Tymczasem nie zawiera ono żadnych istotnych wyjaśnień i wydaje się, że wywołuje tylko dalsze zamieszanie i kolejne protesty w świecie sportu.

Zawodniczki obawiają się, że możliwość startu biologicznych mężczyzn w kobiecych kategoriach sportowych spowoduje zupełny upadek kobiecego sportu. Dziś już dobrze wiemy, że osoby transpłciowe uzyskują przewagę w praktycznie każdej dyscyplinie, jeśli startują w kobiecych kategoriach, tym samym zniechęcając kobiety do uprawiania sportu. To wpływa źle nie tylko na wyłanianie się kolejnych talentów, ale też ogólny poziom fizycznej aktywności wśród kobiet.

Swój protest wyraziła ostatnio między innymi brytyjska mistrzyni maratonu Mara Yamauchi. Na swoim twitterowym koncie potępiła stanowisko MKOl. „Ich całkowite lekceważenie kobiet i dziewcząt sprawiło, że byłam tak zła, że aż się trzęsłam” - napisała.

MKOl broni się twierdzeniem, że nowe zasady określono po konsultacjach ze „wszystkimi



sportowcami, w tym trans i zróżnicowanymi płciowo, a także ekspertami w dziedzinie praw człowieka, prawa, nauki i medycyny”.

Decyzja MKOl cieszy natomiast „transaktywistów”. Transpłciowi sportowcy to prawie wyłącznie biologiczni mężczyźni, którzy po latach kiepskich wyników w męskiej kategorii wybranej przez siebie dyscypliny odkrywają nagle, że są kobietami - i jako kobiety biją rekordy w zmienionej kategorii, spychając z podium zawodniczki będące biologicznie kobietami.

Badania pokazują jednak, że biologiczni mężczyźni mają przewagę nad kobietami - zarówno pod względem szybkości, siły, wytrzymałości, jak i wielu innych aspektów dotyczących budowy i funkcjonowania organizmu. Przewaga ta nie znika, kiedy zmieniają swoją płęć i wpływa na osiągnięte przez nich wyniki.

Na podstawie:
Gaceta

“

Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że „sportowcy powinni mieć możliwość rywalizacji w kategorii, która najlepiej odpowiada ich samodzielnie określonej tożsamości płciowej”.

Wywiad z Piotrem Wojciechowskim prezesem GRUPY WB

PODMIOTY, JAK GRUPA WB, STANOWIĄ KRYTYCZNY ELEMENT SYSTEMU BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA. FIRMA JEST OTWARTA NA SZEROKĄ WSPÓLPRACĘ Z ZAGRANICZNYMI PARTNERAMI, POD WARUNKIEM JEJ PARTNERSKIEGO CHARAKTERU. KAŻDY Z PARTNERÓW WKŁADA DO DOSTARCZANEGO POLSKIEMU WOJSKU PRODUKTU TO, CO POSIADA NAJLEPSZEGO.

1. Czego nauczyła nas wojna na Ukrainie?

Zwrócę uwagę, że choć minął od chwili, kiedy wybuchła wojna o dużej skali intensywności, to konflikt na Ukrainie rozpoczął się w 2014 roku. GRUPA WB zaangażowana jest niemal od samego początku agresji rosyjskiej w dostawę polskiego sprzętu do najechanego państwa. Zatem od blisko dekady pozyskujemy wiedzę o wykorzystaniu różnych rozwiązań w warunkach bojowych. Wojna o wysokiej skali intensywności przyniosła wiele doświadczeń. Nauczyliśmy się, jak wykorzystywany jest na polu walki nasz sprzęt, ale także ile systemów jest potrzebnych podczas prawdziwego konfliktu. Jasno widać, że muszą być do znaczące liczby. Kolejne doświadczenie z Ukrainy to organizacja systemów szkoleniowych, czyli sposobu treningu żołnierzy.

Inna lekcja to kwestia zabezpieczenia działań serwisowych, czyli przygotowanie się na wszelki wypadek do wytworzenia i zmagazynowania części zamiennych. Poważnie podchodzący do sprawy obrony swojego terytorium kraj musi być przygotowany do funkcjonowania w chwilach, kiedy całkowicie zostaną zerwane ciągi logistyczne i kooperacyjne.

Warto zwrócić uwagę, że nawet ważniejsze od tego, czego wojna nauczyła GRUPĘ WB, jest odpowiedź na pytanie: „jak konflikt na Ukrainie wpłynął na system budowania bezpieczeństwa państwa?”. Chodzi o organizację przemysłu zbrojeniowego oraz zadań związanych z Programem Mobilizacji Gospodarki (PMG).

**Wielozadaniowy
bezzałogowy system FlyEye
źródło: Grupa WB**

Najważniejsze dla państwa jest wyciągnięcie z konfliktu odpowiednich wniosków i wykorzystanie tych doświadczeń. To jest jednak decyzja, która leży po stronie politycznej.

Moim zdaniem należy zmienić zadania PMG. Polska musi stworzyć skuteczny system magazynowania i zabezpieczenia produkcji na czas wojny. Program Modernizacji Gospodarki należy zmodyfikować i dostosować do współczesnych wymagań. Należy wypracować odpowiedni sposób zgromadzenia i zabezpieczenia zasobów i podzespołów do zapewnienia ciągłości produkcji, przynajmniej w pierwszej fazie konfliktu.

Wojna na Ukrainie pokazała, że zanim nastąpiło odtworzenie systemów logistycznych minęły ponad trzy miesiące. Na taki okres Polska powinna mieć zabezpieczona wszystkie zasoby,



PIOTR WOJCIECHOWSKI
– Prezes Zarządu WB
Group, źródło WB Group

jakie są potrzebne do normalnego wytwarzania sprzętu wojskowego. Moim zdaniem system PMG musi zapewniać minimum trzy miesiące zabezpieczenia produkcji. Należy sprawić, aby Polska przez ten czas mogła produkować dużą liczbę amunicji i kontynuować wytwarzanie choćby tak potrzebnych na polu walki bezzałogowców. Przyjąć wariant najgorszy, że w tym okresie nie będzie żadnych dostaw z zewnątrz, co właśnie wydarzyło się na Ukrainie. Ukraińcy uratowali się, bo w chwili wybuchu wojny cały czas dysponowali dużymi zapasami sprzętu i części z czasów rosyjskich. Ale warto też pamiętać, że wstrzymano wówczas

wszystkie zobowiązania eksportowe. Przemysł ukraiński był przygotowany do realizacji wielu, dużych umów zagranicznych. Właśnie z tych zasobów przeznaczonych pierwotnie na eksport udawało się na początku wojny latać sprzętowe braki. Pomogło również wprowadzenie ścisłego zakazu eksportu wszelkiego typu uzbrojenia, części zamiennych i komponentów.

2. Czy obecna sytuacja to sukces historyczny polskiej prywatnej firmy z sektora zbrojeniowego?

Proszę pamiętać, że Skarb Państwa przez Polski Fundusz Rozwoju ma istotny udział w GRUPIE WB. A

“

Należy zmienić zadania PMG. Polska musi stworzyć skuteczny system magazynowania i zabezpieczenia produkcji na czas wojny. Program Modernizacji Gospodarki należy zmodyfikować i dostosować do współczesnych wymagań.

zatem z punktu widzenia zamówień jest to historyczny, wielki sukces naszej firmy, ale jako podmiotu pod częściową kontrolą rządową. Trudno zatem odnosić to pytanie do naszej sytuacji. Jesteśmy częścią sektora zbrojeniowego, elementem polskiego przemysłu obronnego, na który Skarb Państwa ma znaczący wpływ. Ale w przypadku obrony Polski nie może być tutaj mowy o rozróżnieniu na podmioty o różnej strukturze własnościowej, gdyż takie firmy jak GRUPA WB stanowią krytyczny element systemu bezpieczeństwa państwa.

3. Jakie wyzwania techniczne, technologiczne i gospodarcze mogą wystąpić w najbliższych 5 latach?

Jeżeli chodzi o wyzwania gospodarcze, to inflacja i inne procesy makroekonomiczne mogą bardzo silnie wpływać na procesy kooperacyjne. Podobne ryzyka to zmiana kursów walut, czy zwiększanie kosztów produkcji, których nie można było przewidzieć wcześniej.

W przypadku wyzwań technicznych i technologicznych, warto skupić się na doświadczeniach uzyskiwanych z wojny o dużej skali intensywności. Nauka wyniesiona z Ukrainy jednoznacznie wskazuje na zwiększenie skuteczności i precyzji systemów obronnych, ale też kładzie nacisk na ich znacznie większe zautomatyzowanie i prostotę obsługi. Przede wszystkim pojawiła się ogromna potrzeba, aby żołnierz mógł być wprowadzony w działania systemu w trybie błyskawicznym. Doświadczenie z wojny wskazuje, że rozwiązania charakteryzujące się długotrwałym szkoleniem nie nadają się w takich przypadkach. Użytkownikowi powinny wystarczyć szybkie kursy, które natychmiast wprowadzą go w podstawy użycia danego sprzętu. Przykładem może być skrócony do trzech tygodni czas szkolenia na systemie obrony przeciwlotniczej Patriot dla ukraińskich żołnierzy. Podsumowując – najważniejsze staje się zaawansowanie sprzętu i jego automatyzacja oraz intuicyjność i prostota obsługi przekładająca się na czas treningu.

4. Czy można w Polsce zbudować skuteczny i aktywny sektor zbrojeniowy?

Oczywiście, że możliwe jest stworzenie w Polsce skutecznego przemysłu obronnego. Można tego dokonać angażując w ten sektor dziesiątki, jeżeli nie setki podmiotów, które do tej pory nie są w jego włączone. Prywatne i państwowe spółki z różnych branż mogą współdziałać w budowie lub naprawach sprzętu wojskowego. Dla przykładu w taką kooperację powinny zostać zaangażowane zakłady przemysłu maszynowego podległe Agencji Rozwoju Przemysłu, które mogą dostarczyć wielu kompetencji brakujących w trudnym czasie w innych spółkach obronnych. Mamy w Polsce potencjał, wystarczy go wykorzystać.

5. Jaki model współpracy wybrać z kooperantami zagranicznymi wybrać przy realizacji projektów wpisanych w programy modernizacji wojska?

Odpowiedź jest prosta – partnerski. Generalnie model powinien być taki, aby obie strony odniosły jak

największe korzyści z tej współpracy, a jednocześnie jak najbardziej zabezpieczyły wszystkie potrzeby odbiorcy. Trudno wskazać jeden wzorzec, gdyż jest to zależne od zakresu projektu modernizacyjnego oraz od zaangażowanych firm. Jeżeli chodzi o GRUPĘ WB, to dotąd wybieraliśmy model zależny od partnera i taki, który wydawał się w danej sytuacji najbardziej dla nas optymalny. Jesteśmy otwarci na współpracę, mamy na tym polu liczne, często wieloletnie doświadczenia. Szanujemy różnice kulturowe, odmienności lokalnego przemysłu i odrębności, z którymi mamy często na świecie do czynienia. Współpraca musi być zbudowana nie tylko na wzajemnym szacunku i zrozumieniu, ale też posiadaniu własnych technologii, które podwyższają jakość oferowanego sprzętu. Każdy z partnerów wkłada do produktu to, co posiada najlepszego.

6. Czy można zbudować głębszą współpracę z przemysłem ukraińskim wykorzystując jego potencjał? Jakie tutaj są lekcje z konfliktu na Ukrainie?

GRUPA WB od lat współpracuje z przemysłem ukraińskim. Jest to kooperacja korzystna, oczywiście w zakresie takim, w jakim jest to nam potrzebne i w takim, w jakim jest w stanie zaoferować swoje

“

Na wypadek wojny trzeba jak najbardziej efektywnie wykorzystywać wszystkie dostępne zasoby państwa. Trzeba to zacząć od razu, aby zabezpieczyć potrzeby wojenne kraju. Transgraniczna kooperacja z sąsiadami jest w takiej sytuacji bardzo korzystna, czego przykładem obecna sytuacja na Ukrainie.

kompetencje. Jesteśmy wielkim zwolennikiem współpracy, gdyż uważamy, że przemysł ukraiński ma wielkie osiągnięcia: jest dosyć silny oraz posiada bardzo zaawansowane rozwiązania technologiczne w różnych obszarach. Najlepszym dowodem na kooperację, jest działająca tam od lat spółka WB Ukraina. Współpracuje w szerokim zakresie z różnymi podmiotami na terenie Ukrainy, zarówno tymi zrzeszonymi w grupie Ukroboronprom, jak i spółkami o innej strukturze własnościowej.

Na wypadek wojny trzeba jak najbardziej efektywnie wykorzystywać wszystkie dostępne zasoby państwa. Trzeba to zacząć od razu, aby zabezpieczyć potrzeby wojenne kraju. Transgraniczna kooperacja

z sąsiadami jest w takiej sytuacji bardzo korzystna, czego przykładem obecna sytuacja na Ukrainie. Gdyby współpraca była szersza, powstałyby zapasowe zdolności produkcyjne ulokowane w niewielkiej odległości od walczącego państwa. Do tego powinniśmy dążyć.

7. Gdzie szukać kadry naukowej i technicznej dla sektora obronnego?

GRUPA WB na szeroką skalę szuka nowych pracowników. W grę wchodzi zarówno uczelnie wyższe, ale też staramy się zachęcać do niezwyklej pracy młodych ludzi. Podpisaliśmy umowy o współpracy z różnymi szkołami, współpracujemy z klasami wojskowymi – w tym jedyną w Polsce o profilu dronowym. Ramię w ramię działamy z wojskowymi uczelniami – w tym Akademią Wojsk Lądowych, Akademią Sztuki Wojennej, czy Wojskową Akademią Techniczną. Współpracujemy z licznymi politechnikami, w tym Politechniką Warszawską, jesteśmy członkami rozmaitych stowarzyszeń technicznych. GRUPA WB jest członkiem bardzo prężnej Polskiej Izby Gospodarczej Nowych Technologii, zrzeszającej wszystkie uczelnie techniczne, której przez lata byłem wiceprezsem. Mogę się pochwalić, że jesteśmy też zaangażowani w Sekcję Mikrofali i Radiolokacji Komitetu Elektroniki i Telekomunikacji Polskiej Akademii Nauk, w której pełnię rolę eksperta. Kilukrotnie zapraszaliśmy kolegów z PAN na spotkania sekcji do WB Electronics. Jak widać poszukujemy chętnych także przez nasze kontakty naukowe.

8. Czy polski przemysł ma potencjał zbudowania swojego Bayraktara TB2?

Turecki bezzałogowiec to jest pewien symbol, nagłośniony przez Ukraińców. Ale niekoniecznie musimy tworzyć własny odpowiednik. W Polsce dysponujemy już lepszymi technicznie i sprawdzonymi na wojnie systemami, jak opracowane przez GRUPĘ WB FlyEye, FT-5, czy zamówiony w ubiegłym roku przez Ministerstwo Obrony Narodowej system Gladius. Bierzymy też udział w programie Gryf. Możemy się pochwalić dużym zaufaniem licznej grupy klientów.

Jeżeli chodzi o budowę odpowiednio dużego bezzałogowca, to GRUPA WB może stworzyć taki system. Otwarte jest jednak pytanie, czy państwo polskie – nasz pierwszy i najważniejszy klient – jest w stanie sfinansować jego opracowanie. Dysponujemy ogromnym potencjałem, mamy olbrzymie doświadczenie wykorzystania naszych rozwiązań podczas konfliktu o wysokiej intensywności oraz największe w Polsce doświadczenie w branży bezzałogowców. GRUPA WB produkuje przecież polskie systemy realnie sprawdzonymi w najtrudniejszych warunkach bojowych! Warto zauważyć, że przed zbiórkami społecznościowymi przedstawiciele ministerstwa obrony Ukrainy pytani o najlepsze rozwiązania dla walczących oddziałów wymieniali polskie bezzałogowce. To chyba najlepsze potwierdzenie naszych kompetencji.

9. Co można zrobić jeszcze w miarę szybko, aby usprawnić modernizację armii wykorzystując polski potencjał techniczny?

Dobrym rozwiązaniem byłoby zrównanie procedur przyjmowania polskiego sprzętu wojskowego w stosunku do tego, jakie są stosowane do rozwiązań pochodzenia obcego. Warto też mieć większe zaufanie do krajowych, sprawdzonych producentów. Są w stanie dostarczyć nawet najbardziej zaawansowane rozwiązania, o czym świadczy choćby zamówienie na system poszukiwawczo-uderzeniowy Gladius. Aby usprawnić dostawy warto zamawiać odpowiednio duże serie produkcyjne. Zamiast kupować mały partiami, warto z góry planować większe zamówienia. Znacznie łatwiej zarządzać produkcjami, które są powtarzalne i wieloletnie. Zapewniają też odpowiednio duże zapasy dla wojska. Podam przykład: dla zakładów lepsze jest zamówienie, powiedzmy, pięciu serii po dziesięć systemów, niż zniemacka jednorazowo pięćdziesięciu. Stabilność i pewność zamówień gwarantuje rozwój przemysłu obronnego i zwiększa jego zdolności.

Kolejną kwestią jest poprawa systemu finansowania zakupów obronnych. Należałoby w pełni wykorzystywać przepisy ustawy o obronności, związane z procesami gwarantowania przedpłat w oparciu o rachunki powiernicze. Brak tych możliwości ogranicza polskiemu przemysłowi zdolność uzyskiwania dużych zamówień. Warto wspomnieć, że ustawa o obronie Ojczyzny wprowadza w artykule 49 możliwość wypłacenia zaliczki przez rachunek powierniczy i w takim przypadku nie jest wymagane jej potwierdzenie.

W praktyce zamawiający do tej pory nie zdecydował się na takie elastyczne rozwiązanie, bo musiałby utworzyć stanowiska decyzyjne pozwalające na zwolnienie środków z rachunku powierniczego na rzecz wykonania umowy. To szalenie efektywne rozwiązanie dla przedsiębiorców branży obronnej. Zwłaszcza, że przy realizacji umów trzeba jak najszybciej zamawiać podzespoły, których czas dostaw jest obecnie bardzo długi. Musimy mieć zdolność szybszego kupowania komponentów, także w przemyśle krajowym, który też ma własnych kooperantów i musi znacznie wcześniej złożyć u nich zamówienie, aby na czas zrealizować kontrakt. I na koniec kwestia wiary. Trzeba wierzyć w możliwości polskiego przemysłu i dać mu szansę się rozwinąć. Tylko w ten sposób stworzymy potencjał, który będzie stanowił silną konkurencję dla obcych rozwiązań.